

*Ronald Harwood*

# GARDEROBIANY

Przełożył Michał Ronikier

## AKT I

*Garderoba aktora i korytarz.*

*Światło pada na Normana, który siedzi, pogrążony w myślach z posępnym wyrazem twarzy.*

*Krąg światła rozszerza się, ukazując ułożony na podłodze, zabłocony płaszcz i leżący obok pognieciony kapelusz.*

*Kroki. Norman zaczyna nad słuchiwać. Wstaje.*

*Wchodzi Lady. Zatrzymuje się tuż za drzwiami.*

LADY Cały czas płacze.

NORMAN Czy zatrzymali go?

LADY Nie pozwolili mi zostać. Lekarz powiedział, że moja obecność źle na niego wpływa.

NORMAN Nie powinienem był oddawać go do szpitala. Sam nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Trzeba było sprowadzić go tutaj: tu jest jego miejsce.

LADY Dlaczego jego płaszcz leży na podłodze? I ten kapelusz...

NORMAN Suszę je. Są kompletnie przemoczone, nasiąknięte jak gąbka, jeśli można tak się wyrazić. On wyglądał tak samo. Był zlany potem i wodą.

LADY W jaki sposób doprowadził się do takiego stanu, Norman? Kiedy zadzwoniłaś, pomyślałam w pierwszej chwili, że został ranny w czasie bombardowania...

NORMAN Ależ nie...

LADY Albo że miał jakiś wypadek...

NORMAN Nie, to nie był wypadek.

LADY Wiem, powiedzieli mi, że nie odniósł żadnych obrażeń...

NORMAN Proszę pani...

LADY Ma jakąś zapaść...

NORMAN Wiem...

LADY Jak do tego doszło?

NORMAN Proszę pani...

LADY Co mu się stało?

NORMAN Niech pani usiądzie. Proszę. Proszę usiąść.

*Lady siada.*

NORMAN Musimy zachować spokój, nie mówiąc już o rozsądku.

LADY Lekarz powiedział, że musiało się na to zanosić już od tygodni.

NORMAN Jeśli nie dłużej.

LADY Nie widziałam go dziś rano. Wyszedł z mieszkania zanim się obudziłam. Gdzie był przez cały dzień? Gdzie go znalazłeś?

NORMAN Było tak, proszę pani. Po odwołaniu alarmu poszedłem na rynek. Zapadał właśnie zmierzch i było dziwne światło, jakieś takie żółtawe; nad lejami po bombach unosił się kurz i dym, migotały jakieś cienie, jakby zapowiadając coś nieoczekiwanego. Miałem nadzieję, że dostanę paczkę, a może i dwie, mąki kukurydzianej Brown i Polson, bo nasz zapas się kończy, a trudno ją teraz znaleźć. Pytałem więc przy różnych kramach i nagle usłyszałem, że ktoś krzyczy.

LADY Kto to był?

NORMAN Sir, oczywiście. Odwróciłem się i ujrzałem go obok kramu ze świecami, który właściciel zamykał właśnie na noc. Padał na niego blask wysokiej, lojowej, dopalającej się świecy i wyglądał w tym dziwnym świetle jak na tym portrecie w kostiumie Leara — cały w zieleniach i ciemnych błękitach. Zdejmował właśnie płaszcz — przy tej pogodzie! „Niech Bóg zlituje się nad tym, kto mi przeszkodzi” \* — zawołał, i cisnął płaszcz na ziemię, zupełnie jak Lear w scenie burzy. Proszę spojrzeć. Nie wiem, czy kiedykolwiek go doczyszczę. A taki był z niego dumny, pamięta pani?... A może to było zanim pani do nas przyszła? Pierwsze tournée po Kanadzie: Toronto, raglanowe rękawy, kołnierz z futra, a teraz — proszę spojrzeć.

LADY Co było dalej — kiedy już zdjął płaszcz?

NORMAN Zabrał się do kapelusza. Od Dunna z Picadilly, kupiony zaledwie rok temu; rzucił go na płaszcz i zaczął skakać po nim, wściekle miażdżąc go nogami. Sama pani widzi. Wzniósł obie ręce, jak w scenie, w której rzuca klątwę bezpłodności na Gonerylę i zawołał: „Jak daleko mam się jeszcze posunąć?”. Drżącymi palcami rozpiął marynarkę, rozluźnił krawat i kołnierzyk, zaczął szarpać guziki koszuli.

LADY Czy było przy tym wielu przechodniów?

NORMAN Spora grupka. Dlatego właśnie podbiegłem do niego. Nie chciałem, żeby tam stał, żaloszny i śmieszny, wśród chichoczących ludzi.

LADY Kiedy cię dostrzegł? Czy cię w ogóle poznał?

NORMAN Nie traciłem czasu na dociekania. Po prostu wziąłem go pod rękę, mówiąc tonem niańki, tym, którego używam, kiedy zaczyna kaprysić: „Dobry wieczór, sir, czy nie czas już iść do teatru?” Nie zwrócił na mnie uwagi. Trząsł się. Cały się trząsł, drżał jak liść.

LADY Nie powinieneś pozwolić, żeby gawiedź oglądała go w takim stanie.

NORMAN Łatwo jest być mądrym po szkodzie, jeśli pani wybaczy mi te słowa, ale próbowałem zabrać go stamtąd, co nie jest łatwe, kiedy ma się do czynienia z mężczyzną o jego budowie, tylko że akurat podeszła jakaś starsza kobieta. Miała pod tweedowym płaszczem suknię z krepy, ale wydawała się dość wytworna. Pozbierała jego części garderoby i chciała pomóc mu się ubrać. Ja zaś stałem nieruchomo, sparaliżowany ze zdumienia. „Dziękuję, droga pani — powiedział do niej — ale zwykle pomaga mi Norman. Bez niego nie dałbym sobie rady”. Pomyślałem więc sobie — oto sygnał dla ciebie, złotko — i powiedziałam: „To ja jestem Norman, jego garderobiany”. Ta kobieta — miała na głowie papiloty — chwyciła go za rękę i pocałowała ją, mówiąc: „Był pan wspinał się w «Korsykańskich braciach»”. On zaś patrzył na nią dłuższą chwilę, uśmiechając się uroczo, wie pani, tak jak zawsze, kiedy chce kogoś oczarować, a potem powiedział: „Dziękuję, droga pani, ale proszę mi wybaczyć. Muszę teraz zejść ze sceny” — i uciekł biegiem.

LADY Tak powiedział? „Muszę zejść ze sceny”?

NORMAN Oczywiście pognąłem za nim, spodziewając się najgorszego. Nie przypuszczałem, że potrafi tak szybko biegać. Pędziłem tropem rozrzuconych części garderoby — marynarka, kamizelka — i myślałem, że przecież nie można dopuścić do tego, żeby robił strip-tease biegając po całym mieście. A potem nagle go dostrzegłem. Stał oparty o latarnię. Płacząc.

LADY Gdzie to było?

NORMAN Przed Kardomahem. Bez słowa, prawie nie zdając sobie sprawy co robię, zaprowadziłem go do szpitala. Pielęgniarka nie rozpoznała go, choć mówiła potem, że oglądała go wczoraj w „Otellu”. Przyszedł wezwany przez nią mały, lysy lekarz w okularach i zasunięto zasłony, każąc mi zostać na zewnątrz.

\* Wszystkie cytaty ze sztuki Shakespeare'a w przekładzie Macieja Słomczyńskiego. (Przyp. tłum.).

LADY I wtedy zadzwoniłeś do mnie?

NORMAN Nie. Czekałem. Czaiłem się, jak powiada Edmund i usłyszałem szept lekarza: „Jest wyczerpany. To zapaść”. Potem wyszła pielęgniarka i kazała mi natychmiast panią wezwać. Wtedy dopiero zatelefonowałem. Tak się to wszystko odbyło.

*Pauza. Dźwięk syren odwołujących alarm.*

LADY Przez cały czas płakał.

NORMAN Tak, mówiła pani.

LADY Kiedy wychodziłam, leżał na niepościelonym łóżku, ciągle jeszcze we własnym ubraniu, płacząc, nie — szlochając, jak gdyby stracił panowanie nad sytuacją, możliwość wyboru — płakał i płakał, fontanny łez. Co teraz zrobimy? Za godzinę zaczną się schodzić widzowie, licząc, że zobaczą go jako króla Leara. Co mam począć?

NORMAN Przede wszystkim nie wpadać w panikę...

LADY Nigdy dotąd nie musiałam podejmować takich decyzji. Żadnych decyzji. Zraz po wyjściu ze szpitala zadzwoniłam do Madge, prosząc, by spotkała się tu ze mną jak najprędzej. Ona będzie wiedziała jak postąpić.

NORMAN O, tak, Madge będzie wiedziała jak postąpić. W każdym razie na pewno nie wpadnie w panikę. Madge zawsze jest taka rozsądna. Oczywiście inspijenci muszą tacy być. Miałem przyjaciela, który był niegdyś pastorem, zanim spadł z ambony i wylądował na scenie. Równie sprawny jak nasza Brzydka Siostra. Urodził się do tego zawodu. Jego żona też niełatwo wpadała w panikę. I chyba słusznie, w tych okolicznościach. Madge trochę mi ją przypomina. Chłodna, rzeczowa, wytrwała.

*Pauza.*

LADY Lekarz wprowadził mnie do jakiegoś pokoiku, zastawionego emaliowanymi naczyniami, pełnymi pokrwawionych bandaży. Tłumaczył, że mieli sporo roboty po tym bombardowaniu. Niemal zemdlałam od tego zapachu. Pytał o jego zachowanie w ciągu ostatnich dni. Czy zauważyłam coś niestosownego. Zaczęłam się mimo woli śmiać. Niestosownego. Co za dziwne słowo przyszło mu do głowy.

NORMAN I co mu pani powiedziała, jeśli wolno zapytać?

LADY Skłamałam. Oświadczyłam, że zachowywał się zupełnie normalnie. Nie chciałam wydać się nie dość troskliwa. Powinnam być czujniejsza. Jeszcze wczoraj w nocy, kiedy się zbudziłam...

*Kroki. Na korytarzu pojawia się Irene.*

LADY Czy to Madge?

NORMAN Nie. Irene.

*Irene odchodzi.*

NORMAN No i co? Zbudziła się pani...

LADY Przyglądał mi się stojąc obok łóżka. Był nagi. Drżał z zimna. I powiedział do mnie: „Dziękuję, że się mną opiekujesz, ale nie przejmuj się za bardzo. Po prostu doglądaj mnie dalej. Czuję, że mogę zrobić coś strasznego”.

NORMAN To dopiero byłoby niestosowne. Cieszę się, że nie wspomniała pani nic temu lekarzowi — zamknęliby go na dobre.

LADY Dziś rano dowiedziałam się od naszej gospodyni o innym niestosownym wybryku. Po śniadaniu, kiedy ja jeszcze spałam, słuchał dziennika radiowego i płakał. Później siedział przy stole jadalnym, pisząc coś, czy próbując pisać, ale miał tylko jedną kartkę papieru po drugiej. Kiedy zesłam na dół — rozprostowałam je, by zobaczyć, co tam nabazgrał. Moje życie. Moje życie. Reszta strony była pusta.

NORMAN Mówił mi, że ta autobiografia ma być jego jedynym pomnikiem. Czy dużo pan już napisał? — spytałem. Odpowiedział, że ani słowa. A wczoraj wieczorem, po spektaklu „Otella”, zapytał: „Co jutro gramy, Norman?” Powiedziałem mu, że króla Leara, a on oświadczył: „A zatem zbudzę się z chmurami burzowymi w głowie”.

LADY Powinnam była zmusić go do odpoczynku. Lekarz nazwał go człowiekiem, który doszedł do końca liny i przekonał się, że jest wystrzępiona...

NORMAN W tej samej sytuacji byłby każdy, kto musiałby znosić to, co on. Powinna pani była powiedzieć temu lekarzowi o wszystkich kłopotach...

LADY Nie. Cywile nigdy tego nie rozumieją.

NORMAN To prawda. Szczególnie lekarze. Oni nigdy nic nie rozumieją. Nie mogą sobie darować, że zaprowadziłem go do tego szpitala.

LADY Postąpiłeś słusznie.

NORMAN Mam nadzieję. Lekarze. Wyobrażam sobie próbę wytłumaczenia komuś z nich, co przeszedł Sir. „No więc, widzi pan, doktorze, Sir usiłował znaleźć aktorów do swojego szekspirowskiego zespołu, ale wszyscy najzdolniejsi i najlepsi noszą mundury, teatry walą się w gruzy od bomb, gdy tylko wynajmie się w nich sale, nie wspominając już o kłopotach, na jakie naraził nas w tym tygodniu pan Davenport-Scott. Lekarze. W szaleństwie chwytają za strzykawkę, zanim zdąży się powiedzieć: „Jak wam się podoba“. Tyle tylko umieją. Zastrzyki. Gdyby ten lekarz przeszedł połowę tego, co musiał przejść Sir, jego lina nie byłaby wystrzępiona, byłaby zdarta do ostatniej nitki.

LADY A jakie są ostatnie wiadomości na temat pana Davenport-Scotta?

NORMAN Jeśli pani pozwoli, to wołałbym nie wypowiadać się na temat tego człowieka w obecności damy. Opowiem wszystko Madge, kiedy się tu wreszcie zjawy. Wystarczy stwierdzić, że nie wystąpi dziś wieczorem. Oczywiście Sir wie o tym — powiedziałem mu. Błagałem go: niech pan nie pozwoli, by pański księgowy był również Błaznem w „Królu Learze“. Teraz stracił ich obu w czasie jednego żalosego blitzkriegu, jeśli wybaczy mi pani to sformułowanie.

LADY Magde ma rację. Nie ma innego wyjścia. Musimy odwołać spektakl.

NORMAN Och, nie, proszę pani, odwoływanie spektaklu to zawsze taki drastyczny krok.

LADY Jest chory. To nie żadne przestępstwo, zdrada, zbrodnia, czy dezercja w obliczu wroga. Nie jest sobą. Nie może pracować. Czy kula ziemską przestanie się przez to kręcić? Czy faszyci zajmą Anglię? Jeden Lear na świecie więcej czy mniej — to nie robi nikomu żadnej różnicy.

NORMAN Sir zawsze wierzył, że robi.

LADY Komu naprawdę zależy na tym, czy on zagra czy nie?

NORMAN Na pewno ktoś taki jest.

*Pauza.*

LADY Nigdy nie przypuszczałam, że tak się to wszystko skończy. Zawsze wydawał mi się niemożony. Przez wszystkie te lata, które spędziliśmy razem. Wydaje mi się, że było to całe życie.

NORMAN Ja z nim jestem jeszcze dłużej. To będzie pierwszy odwołany spektakl. Pójdę do tego szpitala...

LADY Nie, Norman...

NORMAN Chcę usiąść przy nim, być z nim i spróbować go pocieszyć. Zwykle potrafię go rozbawić. Może kiedy mnie zobaczy...

LADY Nawet mnie nie pozwolili zostać.

*Norman powstrzymuje łzy. Pauza.*

NORMAN Szesnaście lat. Załuję, że nie pamiętam imienia dziewczyny, która mnie w to wszystko wciągnęła. Taki macierzyński typ, drobne role, właściwie statystka. Wyraźnie pamiętam jej twarz. Widzę, jak tam stoi, na drugim peronie w Crewe. Niedziela. Ja byłem na peronie czwartym. „Norman“ — zaczęła wołać. Pracowaliśmy kiedyś razem przy sztuce „Na morze“, podczas trzeciego tournée, ja pomagałem w garderobie i dublowałem rolę Scrubby'ego, tego stewarda. Wie pani, wszystko dzieje się na pokładzie statku. Wspaniały pierwszy akt. „Wszyscy jesteśmy martwi, prawda?“ A ja na to: „Tak, sir, wszyscy jesteśmy martwi, zupełnie martwi“. A on: „od jak dawna jesteś... jesteś... no wiesz...?“ „Ja, sir? Och, ja zginąłem już za młodu“. A on pyta: „Dokąd... dokąd płyniemy?“ A ja: „Do nieba, sir. I do piekła. Widzi pan, to jedno i to samo miejsce“. Wspaniale. No więc, zawołała do mnie: „Norman“. Jak miała na imię? Sir zaangażował ją już dawno, och, bardzo snobistyczne przedstawienie, tiary i białe wiersz, podczas gdy ja pracowałem w pantomimie dublując rolę Brzydkich Sióstr. Obu. „Czy zaczęła się gdzieś?“ — wrzeszczała z całej siły. No tak. Więc żeby skrócić tę krótką historię jeszcze bardziej, Sir potrzebował kogoś, kto pomagałby w garderobie i wykonywał inne czynności, głównie podczas burzy w „Learze“. Opowiadałem to już pani chyba? Postawił mnie przy bębnie, pierwszego wieczoru, po burzy, kiedy czekał na wejście z kwestią: „Nie mogą ucześcić się mnie za bicie monety“, wezwał mnie do siebie. Miałem kolana jak z wa-

ty. „Czy to ty stałeś dziś przy bębnie” — spytał. „Tak, sir” — odpowiedział, spodziewając się najgorszego. „Dziękuję ci — powiedział. — Jesteś artystą. Tej nocy nie zmrzyłem oka. Nazajutrz zaproponował mi, żebym został jego garderobianym.

*Pauza.*

LADY Mój ojciec był dokładnie taki sam. Zawsze wyolbrzymiał swoje choroby. Dlatego myślałam, że to nic poważnego, myślałam...

NORMAN To Madge. Zawsze można ją poznać. Chodzi tak, jakby orkiestra grała właśnie: „Naprzód, żołnierze Chrystusa”.

*Madge puka do drzwi garderoby i wchodzi.*

MADGE Są jakieś nowe wiadomości? (*Lady przecząco kręci głową*) Trzeba porozmawiać z dyrektorem. Może niech pani idzie ze mną.

NORMAN Och, proszę pani, nie spieszymy się, nie róbmy nic pochopnie...

MADGE (*do Lady*) Nie ma innego wyjścia.

LADY Madge ma rację: on leży w szpitalu. Nie możemy wystawiać „Króla Leara” bez króla. Nikt nie płaci za bilet po to, żeby zobaczyć tylko ukrzyżowanie dwóch złoczyńców. Musimy podjąć decyzję.

NORMAN Niech mi pani wybaczy, ale nie chodzi o to, żeby podjąć decyzję, lecz o to, by podjąć decyzję słuszną. Kiedy — jak to się mówi — byliśmy jeszcze piękni i młodzi, miałem przyjaciela, który okropnie cierpiał, zawsze był z czegoś niezadowolony, wprost nie do zniesienia. Człowiek nie czuł się z nim bezpiecznie nawet w autobusie. Jeśli usiadło się koło niego, potrafił opowiedzieć ABC nieszczęścia między dwoma przystankami na żądanie. Ktoś z jego bliskich, chyba matka, choć nigdy nie zostało to dowiedzione, stroskana, jak można się domyślać, podjął decyzję. Musisz trochę odpocząć — powiedziała — wśród podobnych nieszczęśliwych, w Colwyn Bay — fatalne miejsce, zwłaszcza w lutym — owinięty w szary koc, wpatrzony w morze. Najbardziej ponura wizja, jaką można sobie wyobrazić. Kochana mateczka podjęła decyzję, ale była to decyzja błędna. Mój przyjaciel nigdy już nie wszedł na scenę.

MADGE (*do Lady*) Musimy spojrzeć prawdzie w oczy.

NORMAN Nigdy w życiu tego nie robiłem, proszę pani, i nie zamierzam teraz zaczynać. Chcę, żeby świat był piękny. Żadnych cierpień — oto moja zasada.

MADGE Ale świat nie jest piękny.

NORMAN Nie jest, jeśli spogląda się prawdzie w oczy. Co tam prawda, ja boję się spojrzeć w oczy zespołowi. Biedne owieczki. Co z nimi będzie? A publiczność? Dziś po południu stała przed kasą kolejka, jeśli cztery stare panny mogą tworzyć kolejkę. Szkoda byłoby zwracać im pieniądze; i tak pewnie przeżyły już dość rozczarowań. Jak to, więc Sir mówi zawsze o odpowiedzialności, posłanictwie, walce o przetrwanie, a ty chcesz wyjść i odwołać spektakl?

MADGE (*do Lady*) To choroba.

LADY Co?

MADGE Taki naiwny optymizm. Myślę, że powinniśmy pomówić o tym w cztery oczy. Będę w swoim pokoju.

*Wychodzi. Lady zamierza iść za nią.*

NORMAN No dobrze, może to choroba, ale Sir zaraził mnie czymś gorszym.

LADY Czym?

NORMAN Wiara, że zdarzają się cuda.

*Śmieje się, ale jego śmiech przechodzi w płacz. Lady podchodzi bliżej.*

LADY Pamiętam wypadek, który miał miejsce przed laty, w trupie mojego ojca. Grali tę szkocką tragedię, której tytułu nie wolno wymieniać. Nowy Macduff. Nie mógł zapamiętać tekstu. Ojciec powinien wyrzucić go po pierwszej próbie. Ale mówił tylko: „Naucz się, naucz się”. Nic z tego nie wyszło.

NORMAN No tak, ale to była szkocka tragedia. Wszyscy wiemy, że to najbardziej pechowa sztuka świata. To jedyny przesąd w jaki święcie wierzę. Ta sztuka zdemoralizowałaby nawet dobrą wróżkę.

LADY Doszło do sceny pojedynku. Ten facet nie mógł zapamiętać układu. Zrobił wypadek w niewłaściwym momencie i przeciął ojcu twarz. Prawy policzek zastygł w krzywym grymasie. Mógł odtąd grać tylko Kalibana.

NORMAN Ale tu sytuacja jest zupełnie inna...

LADY Gdyby ktoś mnie szukał, będę w pokoju Madge.

NORMAN Proszę jeszcze nie podejmować decyzji. Niech pani pozwoli mi pójść do szpitala, zobaczyć, w jakim jest stanie. Przecież nie wiemy...

LADY Ja wiem. Zdaję sobie teraz sprawę, że byłam świadkiem powolnej degrengolady. Słyszałam syk uchodzącego powietrza. Zwołamy cały zespół na pół godziny przed podniesieniem kurtyny. Powiem im...

*Norman zaczyna nagle czujnie nasłuchiwać.*

LADY ...że dzisiejszy spektakl jest odwołany i że będę musiała ich zwolnić...

*Odgłos ciężkich kroków. Oboje patrzą na siebie. Wchodzi zlachmaniony i zmięty Sir.*

*Długa pauza.*

NORMAN Dobry wieczór, sir.

SIR Dobry wieczór, Norman. Dobry wieczór, kotku.

LADY Skąd się tu wziąłeś, Bonzo?

SIR Przecież moje nazwisko jest na drzwiach.

LADY I lekarze pozwolili ci wyjść?

SIR Lekarze? Kaci. Czy wiesz, co mi powiedział? Ten mały, łysy rzeźnik, Il Duce w białym kitlu. Potrzebuje pan wypoczynku — oświadczył. Kiedy lekarz mówi, że potrzebujesz wypoczynku, możesz być pewna, że nie ma pojęcia, co ci dolega.

*Wypisałem się. (placze)*

LADY (do Normana) Zatelefonuj do szpitala.

SIR Nie telefonuj do szpitala. (nadal placze)

LADY Norman, czy możesz zostawić nas samych?

NORMAN Pójdę do Madge i powiem jej, że już jest inne wyjście.

*Norman wychodzi.*

*Cisza.*

LADY (z niesmakiem) Nie jesteś w stanie grać.

SIR Kotku, proszę cię, przestań.

LADY Odwołaj spektakl.

SIR Nie mogę. Nie wolno mi. Nie.

LADY Więc ponieś konsekwencje.

SIR Kiedyż się od tego uchylałem?

LADY Lekarz obiecał, że cię tam zatrzymają.

SIR Próbowali zrobić mi zastrzyk. Nie mogli mnie do tego zmusić.

LADY Gdzie byłeś przez cały dzień? Nie mów mi, że znalazłeś w tym mieście jakiś burdel.

SIR Nie pamiętam dokładnie. Pod wieczór zdałem sobie sprawę, że jestem ścigany, ale nie umiałem rozpoznać moich prześladowców. Potem rozległy się syreny alarmowe. Odmówiłem zejścia do schronu. Jestem przyzwyczajony do takiej przeklętej pustki. Gryzący dym. Oczy mi łzawiły. Gdziekolwiek poszedłem, słyszałem płacz jakiejś kobiety. Nagle zobaczyłem wyraźnie mojego ojca; stał na nadbrzeżu, koło Lowestoft, z rysunkami w ręku i oglądał łodzie, zbudowane przez jego ludzi. „Aktorem? — zawołał. — Nigdy. Będiesz budował statki, jak ja“. Przeciwstawiłem mu się i utraciłem jego miłość. Wolał ludzi uległych. Ale ja musiałem pójść własną drogą. Ja decydował będę o tym, czy nadają się już na szmelc. Nie ty. Ja i nikt inny. Ja.

*Sir siada i patrzy w przestrzeń.*

LADY Ta płacząca kobieta, którą słyszałeś... to bylam ja...

SIR (woła) Norman! Norman! Norman!

*Norman nadbiega korytarzem i wpada do garderoby. Tuż za nim idzie Madge.*

NORMAN Jestem, sir.

SIR Norman, chcę, żebyś był przy mnie.

NORMAN Tak, sir.

SIR Nie odchodź ode mnie na krok.

NORMAN Dobrze, sir.

SIR Będę potrzebował twojej pomocy.

NORMAN Oczywiście, sir.

*Madge puka i wchodzi.*

SIR Madge, kochanie...

LADY (do Madge) Porozmawiaj z nim. Nie słyszy wcale, co do niego mówię. Jest najwyraźniej chory...

MADGE (do Sira) Wygląda pan jak człowiek wyczerpany.

NORMAN Oto co nazywam taktem.

MADGE Czy jest pan pewien, że będzie pan w stanie dziś grać?

NORMAN Nie zjawiłby się tu, gdyby było inaczej, prawda, sir?

SIR (do Madge) Madge, kochanie, jak długo już pracujesz u mnie?

MADGE Dłużej niż ktokolwiek inny.

SIR Jak długo?

MADGE Dwadzieścia lat, niemal dwadzieścia lat.

SIR Czy kiedykolwiek musiałś przeze mnie odwołać spektakl?

MADGE Nie, ale nigdy dotąd nie był pan chory.

*Sir siedzi bez ruchu i patrzy w przestrzeń.*

MADGE (cicho) Przecież chcę tylko pańskiego dobra.

NORMAN Jeśli chcesz jego dobra, to pozwól mu się przygotować.

SIR Przygotować się, tak, muszę się przygotować. (gestem każe im odejść)

MADGE Ale do czego? (wychodzi)

*Sir nadal siedzi bez ruchu patrząc w przestrzeń.*

NORMAN Proszę mi wybaczyć, ale czy pani też nie powinna zacząć się ubierać?

*Norman ustawia czajnik na małej gazowej kuchence.*

LADY Nie mogę znieść jego widoku, kiedy jest w takim stanie.

NORMAN Więc najlepiej zostawić nas samych. Mam w tych sprawach doświadczenie. Poradzę sobie.

*Sir tłumi szloch.*

LADY Wyobraź sobie, że słuchasz tego co noc. (wychodzi)

*Norman wyjmując ukradkiem z kieszeni płaską butelkę koniaku i wypija z niej spory łyk. Chowa butelkę i odwraca się do Sira.*

NORMAN No dobrze. Więc może zaczniemy od początku? (pauza) Dobry wieczór, sir. (pauza) Dobry wieczór, Norman. Jak się pan dziś czuje, sir? Chyba jestem w dość płacziwym nastroju, a ty Norman? Dziękuję, sir, czuję się świetnie, spędziłem dzień bardzo spokojnie, czyszcząc pańską perukę i brodę, prasując pańskie kostiumy, piorąc bieliznę. A co pan porabiał, sir? Skakałem po swoim kapeluszu, Norman. Doprawdy? Co za dziwny sposób spędzania czasu. Czy mogę spytać dlaczego? Co dlaczego, Norman? Dlaczego skakał pan po swoim kapeluszu, sir? Nie bardzo mnie bawi ta konwersacja — podejrzewam, że i panu nie wydaje się najzabawniejsza. (pauza) Będziemy dąsać się przez cały wieczór, czy zaczniemy odzywać się do swych służących? (pauza) Proszę, niech pan przestanie płakać, sir. (pauza) Może zabawimy się w zgadywanek? Słowo na literę A. Wiem, że pan nie zgadnie, więc powiem sam. Aktor. A aktorzy muszą wykonywać swój zawód, więc muszą się charakteryzować i przebierać, a potem, oczywiście, muszą grać. Na Boga, madame, skąd pani to wie? Od pawiana, sir, który chodzi swobodnie po Edenie. Czy coś w tym sensie. Nie widziałem jeszcze czajnika, w którym woda tak długo by się gotowała. Wie pan co, proszę wypić łyk koniaku. Do diabła z zasadami, niech się pan napije. Odrobina koniaku nikomu nie zaszkodzi, jak powiedział chirurg do wdowy po przedsiębiorcy pogrzebowym.

*Sir milczy. Norman sam wypija łyk koniaku.*

NORMAN Mam już niecałą godzinę. Zwykle potrzebuje pan więcej. Więc może zaczniemy?

*Sir podnosi na niego wzrok*

NORMAN Tak, to ja. Norman, człowiek o życzliwym spojrzeniu. (woda wrze. Norman robi herbatę) Zachowałem dla pana mój przydział. Ja mogę się bez niej obejść. (śpiewa: „Herbatka, herbatka...” i podaje Sirowi filiżankę) Proszę wypić. To herbata, a nie trutka na szczury. (siada obok Sira i przysuwa mu filiżankę do ust. Sir pije) No proszę. Od razu czujemy się lepiej, prawda? Prawda?

*Sir oblizuje wargi.*

NORMAN Chce pan może herbatnika? Został mi jeden z przyjęcia u burmistrza. Bridlington. Nie? Więc może ty go zjesz, Norman? Bardzo dziękuję, chętnie. *(wyjmuje herbatnika z puszki i zjada go)* Jeśli wybaczy mi pan tę śmiałość, sir, to muszę stwierdzić, że bezcelowe było wypisywanie się ze szpitala po to, żeby po przybyciu tutaj siedzieć jak Niobe tuż przed zamienieniem jej w posąg. No więc? Zróbmy może ten wysiłek?

*Sir próbuje rozluźnić krawat i rozpiąć kołnierzyk.*

NORMAN Niech pan pozwoli. Po to przecież tu jestem. *(pomaga mu. Sir obejmuje go nagle, przyciska twarz do jego szyi i szlocha)* Wiem, jak się pan czuje. Miałem kiedyś przyjaciela, który był w jeszcze gorszym stanie, a wszyscy myśleli tylko o tym, żeby go zamknąć. A na to przecież nikt nie ma ochoty. Tak w każdym razie twierdził mój przyjaciel. Wysyłają człowieka do Colwyn Bay, a nikt przecież nie ma nic do załatwienia w Colwyn Bay. I niech pan zgadnie, co uratowało mego przyjaciela? Wydaje się to zabawne. Propozycja pracy. Telegram, tak, po prostu jeden telegram. Czy może pan dublować od poniedziałku Scrubby'ego w „Na morze”? Mój przyjaciel wypisał się tak samo jak pan, wsiadł w pociąg do Londynu, wynajął mieszkanie w Brixton i odtąd wszystko jakoś mu się ułożyło. Co pan na to? Propozycja pracy. Poczul, że ktoś o nim myśli, a to zawsze wielka pociecha.

*Sir odsuwa się od niego.*

NORMAN Oto więc dobra wiadomość dla pana. Dziś będziemy mieli komplet widzów. I wszyscy oni myślą o panu i chcą, żeby pan zagrał.

*Długa pauza.*

SIR Naprawdę? Komplet widzów?

NORMAN No więc co? Zaczynamy?

*Długa pauza.*

SIR Co dziś w programie?

NORMAN „Król Lear”, sir.

SIR To niemożliwe.

NORMAN A to ładnie z pańskiej strony, dziękuję bardzo. Ludzie płacą ciężkie pieniądze, żeby pana zobaczyć, a pan mówi: to niemożliwe; przecież tak nie wolno.

*Pauza.*

SIR Nie chcę, żeby mnie widziano.

NORMAN Trudno będzie tego uniknąć, zważywszy, że gra pan Leara i to w tych pańskich światłach.

SIR Nie chcę widzieć Lady.

NORMAN To będzie jeszcze trudniejsze, ponieważ gra Kordelię. Widział ją pan przed chwilą. Rozmawialiście w cztery oczy.

SIR Doprawdy? Co dziś gramy?

NORMAN „Króla Leara”, sir.

*Pauza.*

SIR Madge pomyliła się.

NORMAN Często to robi.

SIR Byłem już kiedyś chory. Czy widziałeś mnie w „Korsykańskich braciach”?

NORMAN Niestety nie, sir; to jeszcze nie były moje czasy.

SIR Miałem obustronne zapalenie płuc. Wymarzona choroba dla kogoś, kto gra w „Korsykańskich braciach”. Choć wolałbym obustronne zapalenie płuc, niż to.

NORMAN Niż co? *(zaczyna go rozbierać. Sir nie protestuje)*

SIR Co mnie powstrzymuje od spakowania manatków i powrotu do domu? Dlaczego tu siedzę, kiedy powinienem spać? Nawet królowie abdykują.

NORMAN No cóż, sam pan wybrał swój los — to wszystko, co mogę powiedzieć. Sam pan go wybrał. Czy rozbierzemy się? A skoro już mowa o rozbieraniu: dziwne było to światło na rynku, dziś wieczorem, prawda?

SIR Nie pamiętam, żebym był dziś na rynku.

NORMAN Nie było pana przez cały dzień. Co pan pamięta?



SIR Ze idę, idę, idę. Gdybym tylko potrafił wymyślić dobry, atrakcyjny tytuł.

„Moje życie” brzmi trochę mało ciekawie, prawda?

NORMAN Nadal stoimy w miejscu, co?

SIR Nie. Napisałem dziś trochę. Dwie czy trzy strony w zeszycie. Ale nie mogę wymyślić tytułu.

NORMAN Coś nam wpadnie do głowy.

SIR Zobacz, czy jest jeszcze w kieszeni mego płaszcza. I podaj mi okulary, te do czytania.

*Norman sięga do kieszeni płaszcza i znajduje zeszyt oraz potłuczone okulary. Wręcza Sirowi zeszyt i podnosi okulary w górę.*

NORMAN Wiele pan przez nie nie zobaczy.

*Sir kartkuje zeszyt.*

SIR Wydawało mi się, że pisałem w nim dzisiaj. Zobacz sam. Czy jest tam coś?

*Norman przerzuca strony.*

SIR Nie. Najwyraźniej nic nie ma. Czy naprawdę znowu mamy grać Leara?

*Norman prowadzi go do toaletki ze szminkami, ale Sir zatrzymuje się nagle.*

SIR Gdzie mój kapelusz? Wychodzę stąd. Nie zostanę ani chwili dłużej. Jestem otoczony przez żmije, zewsząd grozi mi zdrada. Jestem zdruzgotany, uchodzi ze mnie krew. Dźwigam zbyt wielki ciężar. Norman, Norman, jeśli masz dla mnie choć trochę sympatii, nie słuchaj go...

NORMAN Kogo? Kogo?

SIR Więcej, więcej, więcej — nie mogę dać nic więcej, nie mam już nic do dania. Chcę spokojnej starości. Jestem dorosłym człowiekiem. Nie mogę nadal co wieczór malować sobie twarzy, wkładać cudzych szat — nie jestem dzieckiem przebierającym się do żywych obrazów: to jest moja praca, praca całego mego życia — i kogóż to obchodzi, że wychodząc na scenę dziś, czy któregośkolwiek innego dnia, przyspieszam swoją śmierć. *(siada. Chowa twarz w dłoniach)*

NORMAN Miałem kiedyś przyjaciela, który mówił: Norman, nie obchodzi mnie to, że w pierwszym rzędzie siedzą tylko trzy osoby, albo że widownia śmieje się nie wtedy, kiedy powinna i odwrotnie; zawsze jest tam jeden człowiek, może tylko jeden, który na pewno doceni i zrozumie. I dla niego gram. Tak mówił mój przyjaciel.

SIR Nie mogę poruszyć tego, co jest niewzruszone.

NORMAN O co teraz znów chodzi?

SIR Jestem wypełniony głazami. Kamień na kamieniu. Nie mogę się podźwignąć. Ciężar jest zbyt wielki. Wiem, że to daremny wysiłek. W nocy śnią mi się niewidzialne ręce, wbijające do moich nóg drewniane kolki. Nie mogę się poruszyć, a kiedy spojrzę na swe rany, widzę galaretowatą ropę, jaka pokrywa ciała trędotawych. Ten sen jest długi i straszny. Budzę się obłany potem, zatruty. I przez cały dzień czuję w sobie palący żar, który nie pozwala mi myśleć o czymkolwiek innym. Co dziś robiłem?

NORMAN Spacerował pan. Wydawało się panu, że pan pisze. Był pan na rynku. Jakaś kobieta pocałowała pana w rękę, mówiąc, że był pan wspaniały w „Korsykańskich braciach”.

SIR Skąd to wszystko wiesz? Czy ktoś na mnie doniósł?

*Pauza.*

NORMAN Nie chcę pana ponaglać, sir... nie, kłamię, właśnie że chcę.

SIR Nienawidzę tych świń.

NORMAN Kogo?

SIR Jest zbyt surowym nadzorcą, zanadto mnie pogania. Zbyt wielki dźwigam ciężar.

*Madge puka do drzwi. Norman uchyla je, ale jej nie wpuszcza.*

NORMAN Tak?

MADGE Chcę się z nim zobaczyć.

NORMAN Wolalbym tego uniknąć.

MADGE Ja odpowiadam za to, czy podniesiemy dziś kurtynę. Nie ma już wiele czasu.

- NORMAN Sprawy wkroczyły w dość delikatną fazę. Nie chcę, żeby go denerwowano.
- SIR Co to za szept?
- NORMAN Nic, nic się nie dzieje.
- MADGE Zaczął się już charakteryzować?
- NORMAN Jeszcze nie, ale...
- MADGE Czy zdajesz sobie sprawę, jak jest późno? Za chwilę będzie już tylko pół godziny czasu.
- NORMAN Wiem, jak jest późno.
- MADGE Niech więc spadnie to na twoją głowę. *(odchodzi)*
- SIR Kto to był?
- NORMAN To tylko Madge — przyszła powiedzieć, że wszystko idzie jak w zegarku. *(zerka nerwowo na zegarek)* No proszę! Szlafrok! Włóżmy go, żeby nie było nam chłodno. *(pomaga mu włożyć szlafrok)* Jakież to ma znaczenie, gdzie pan dziś był i co pan robił. Teraz siedzi pan cały i zdrowy tu, w teatrze, na swoim miejscu. I mamy komplet widzów. Pięknie.
- SIR Naprawdę? Komplet widzów?
- NORMAN Nawet stojące miejsca na galerii będą zajęte.
- Norman prowadzi Sira do toaletki. Sir siada i wpatruje się w swą twarz w lustrze.*
- SIR Czy wiesz, że zbombardowali Teatr Wielki w Plymouth?
- NORMAN I przy okazji znaczną część miasta.
- SIR Debiutowałem w Teatrze Wielkim w Plymouth.
- NORMAN Tego nie mogli wiedzieć.
- SIR Nie powinienem występować w tym sezonie, ale nie miałem wyboru. Zmusił mnie.
- NORMAN Kto?
- SIR Powinienem wypocząć.
- NORMAN Miałem przyjaciela, któremu kazano wypocząć. Posłuchał. To był jego koniec. Rozchorował się ciężko. O mało nie przeszedł na katolicyzm. *(pauza)* Czy podać panu podkład?
- Sir nie odpowiada.*
- NORMAN Nie dziwię się, że jest pan zniechęcony. Przeżywamy ciężkie czasy. Nie ma aktorów mogących grać młodych ludzi — no i te kłopoty z panem Davenport-Scottem...
- Sir ożywia się nagle.*
- SIR Czy są jakieś nowiny na temat pana Davenport-Scotta?
- NORMAN Policja odmówiła zwolnienia go za kaucją.
- SIR Jak to?
- NORMAN No cóż, ostrzegano go już dwukrotnie.
- SIR Jak więc rozłożymy swe siły?
- NORMAN Pan Thornton może wystąpić w roli Błazna.
- SIR A kto zagra wtedy Oswalda?
- NORMAN Niestety, pan Browne.
- SIR Brak mi zatem jednego rycerza do sceny, w której mówię: „Nie pytaj na co“.
- NORMAN W istocie brak panu dziewięćdziesięciu ośmiu, jeśli chce pan traktować tekst jak ewangelię, więc jeden więcej czy jeden mniej — nie robi większej różnicy.
- SIR Bezzębny Thornton jako Błazen. Sepleniący Browne jako Oswald. Kulawy Oxenby jako Edmund. Do czego doszło? Nigdy jeszcze nie pracowałem w takim zespole. Jestem skazany na starców, kaleki i zniewieściałych chłopców. Herr Hitler bardzo utrudnia działalność szekspirowskich zespołów teatralnych.
- NORMAN To temat na osobny rozdział pańskiej książki, sir. Przykro mi, że muszę o tym wspomnieć, ale nie mamy kompletu ludzi do sceny burzy. Jeśli pan Thornton ma grać Błazna, to nie mamy kogo postawić przy dmuchawie do robienia wiatru. Pan Thornton tak wspaniale ją obsługiwał. Madge wie o naszym kłopotcie, ale nie chce się tym przejąć.
- SIR Powiedz jej ode mnie, że muszę mieć wszystkie efekty potrzebne do burzy. A może Oxenby?
- NORMAN Nie jest to człowiek najbardziej odpowiedzialny.
- SIR Przyślij go do mnie na pół godziny przed rozpoczęciem przedstawienia. Pomówię z nim. Chciałbym też porozmawiać z Thorntonem.

NORMAN Widzi pan? Już lepiej. Jest pan na swoim miejscu, robiąc to co najlepiej pan potrafi i od razu wrócił pan do formy. Proszę zacząć się charakteryzować. Ja pójdę ich wezwać. Wyczyściłem perukę i brodę. Zobaczymy, co da się zrobić z tym. Zeby skakać po własnym kapeluszu? Zaraz wracam.

*Norman wychodzi. Sir patrzy na swe odbicie w lustrze i zaczyna malować twarz na czarno. Wraca Norman.*

NORMAN Och nie, sir! Nie! Nie gramy dziś Otella!

*Sir patrzy na niego bezradnie. Norman zaczyna zmywać jego twarz kremem.*

SIR Poprzestawiano tekst. Tu za krótko, tam za długo. Czy mamy oryginał? Kaźcie lalkarzowi, aby wymienił sznurki. Siano wyłazi w szwach. Słoma ze Stracha na wróble leży porozrzucana po lewej stronie sceny.

*Norman nadal zmywa jego twarz.*

NORMAN Dałbym wszystko, żeby zobaczyć dziś taką sztukę. Pan umalowany na czarno, a Kordelia mówi: „Ty mnie pocałałeś, chowałeś, kochałeś“. No cóż, zrozum, złotko, ten Lear wiele już przeżył.

*Sir wybucha śmiechem.*

SIR Kiedy pracowałem u Bersona robiliśmy sobie taką zabawę. Nazywaliśmy ją Risque. Trzeba było zmienić kwestię w taki sposób, żeby brzmiała dwuznacznie. Najlepszą jaką słyszałem wymyślił pewien aktor charakterystyczny nazwiskiem Berriton. Znasz ten tekst: „Co, pięćdziesięciu mych rycerzy z Francji, po dniach czternastu!”

NORMAN Tak, znam tę kwestię i tę anegdotę.

SIR Kiedyś, podczas tournée, w pociągu między Aberdeen i Liverpoolem — polecałbym tę podróż jako karę dla dezertów — Berriton zadeklamował: „Co, pięćdziesięciu mych rycerzy z francją? Po dniach czternastu!”

*Obaj się śmieją. Norman kończy zmywać czarną szminkę. Sir milczy. Patrzy na swe odbicie w lustrze.*

SIR Jeszcze jedna pusta karta.

NORMAN Jeśli wolno mi coś powiedzieć, sir, to chyba nadszedł czas, by zrezygnować z metafor na temat pańskiej twarzy i zająć się jej wyglądem w sposób bardziej praktyczny.

*Pauza. Sir sięga po szminkę. Pukanie do drzwi.*

NORMAN Kto tam?

IRENE Irene. Przyszłam po diadem.

SIR Wejź.

*Wchodzi Irene w stroju giermka wnoszącego mapę.*

SIR (z uśmiechem) Dobry wieczór, moje dziecko.

IRENE Dobry wieczór, sir.

SIR Wszystko w porządku?

IRENE Tak, dziękuję, sir.

SIR Przyszłaś po diadem?

IRENE Tak, sir.

SIR Wypoleruj go dokładnie. Lubię, kiedy błyszczy.

IRENE Dobrze, sir.

SIR I odnieś mi go na dobrą chwilę przed podniesieniem kurtyny. Lubię go mieć na głowie już kwadrans przedtem.

IRENE Tak, sir.

SIR A potem dopilnuj, żeby zaniecono go podczas przerwy do garderoby.

NORMAN Zawsze tak robi, sir.

SIR Chcę się upewnić. Oto on, moje dziecko.

*Irene podchodzi bliżej. Sir klepie ją po siedzeniu.*

SIR Czy wiesz, że jesteś śliczną, młodą dziewczyną?

IRENE Dziękuję, sir.

*Wychodzi. Sir patrzy w przestrzeń z zachwytem na twarzy.*

NORMAN Sir, czas się zestarzeć.

*Sir przygląda się kasetce ze szminkami.*

SIR (z przerażeniem) Wszystkie szminki mają ten sam kolor. Którą mam wziąć? Nie rozróżniam barw! (bezzradnie patrzy na Normana)

*Norman podchodzi do miski, nalewa wodę z dzbanka, moczy w niej mydło i podaje mu.*

NORMAN Zaczyna pan od brwi.

SIR Od brwi?

NORMAN Tak, sir. Smaruje je pan mydłem.

*Sir smaruje brwi mydłem, żeby nie były zbyt nastroszone.*

NORMAN Dobrze. Teraz numer pięć. (podaje mu właściwą szminkę) Tylko lekko zabarwić — tak pan zawsze mówi. Proszę nie malować pod brodą i nad górną wargą, żebym mógł przykleić brodę i wąsy. I nie za wysoko na czole.

*Sir maluje się.*

NORMAN No proszę. Łatwe jak upadek z cyrkowej liny.

*Sir maluje się dalej.*

SIR W pitagorejskim przyszłym życiu chciałbym być malarzem. Paleta, kilka pędzli, tani blejtram, przenośny stółek — i nikt człowieka nie zaszczuwa.

NORMAN Przecież nikt pana nie zaszczuwa — sam pan to robi.

SIR Jak śmiesz? Co ty możesz o tym wiedzieć? Jak śmiesz mówić, że zaszczuwam się sam. Jestem zaszczuty, zaszczuty, zaszczuty!

NORMAN Przepraszam. Nie chciałem...

SIR Trzeba wierzyć w siebie i swoje posłannictwo, być wierny swym ambicjom i oddać im się na zawsze w niewolę. Jak śmiesz?

NORMAN Przepraszam, że o tym wspomniałem...

SIR Trzeba nauczyć się czekać, czekać, czekać, aż przyjdzie chwila, w której spuszczasz swą łódź na wodę, chwytasz za ster, i wtedy dopiero, na Boga, trzeba się strzec! Ten wysilek, żeby zapomnieć o wszystkim, co ryzykujesz, żeby stanąć w dniu premiery przed widownią i odsłonić przed nią własną duszę, żeby odwrócić się plecami od recenzentów, żeby trwać przy tym wszystkim rok po roku, mimo coraz większego przerażenia, bo przecież łatwiej iść w górę niż trwać na miejscu — wtedy dopiero zrozumiesz, dlaczego Benson napisał do mnie, kiedy zakładałem pierwszy własny zespół: „Obyś miał zdrowie i siłę, by iść dalej“.

*Dalej, dalej, dalej.*

NORMAN Powinien pan napisać o tym w swojej książce.

SIR Czy oni rozumieją, co to znaczy? Czy ich to w ogóle obchodzi? Nienawidzę tych świń!

NORMAN Kogo?

SIR Dalej, dalej, dalej...

NORMAN No dobrze, sir, czy zechcemy posuwać się dalej, dalej, dalej z naszą charakterystyką?

*Pauza. Sir patrzy bezzradnie na kasetę ze szminkami.*

NORMAN Ołówek do zmarszczek.

*Norman wręcza mu ołówek. Sir zaczyna rysować zmarszczki.*

SIR Kiedyś musiałem rysować wszystkie zmarszczki od nowa. Dziś pogłębiam tylko swoje własne. (maluje się dalej)

*Madge podchodzi do drzwi. Puka. Norman uchyla drzwi.*

NORMAN O co znowu chodzi?

MADGE Jak się czuje?

NORMAN Poczuje się dobrze, jeśli zostawicie go w spokoju.

MADGE Chcę go zobaczyć na własne oczy.

NORMAN Nie trzeba go rozpraszać.

MADGE A co z zastępstwami?

NORMAN O wszystkim już wie, nie ma żadnych problemów.

MADGE Dyrektor pyta, czy może już wpuszczać ludzi.

NORMAN Powiedz mu, że tak.

MADGE Więc zdajesz sobie sprawę, że na sali będą widzowie?

NORMAN Po cóż robilibyśmy to wszystko, gdyby miało ich nie być?

MADGE Czy będzie gotowy na czas? Czy będzie w stanie grać?

NORMAN Będzie. *(zamyka jej drzwi przed nosem)*

SIR Co się dzieje, kto to był?

NORMAN Pańska pracownica, wypełniająca swe obowiązki.

SIR Ciągłe mi przerywają... nie mogę się skupić... Norman!

NORMAN Słucham, sir.

SIR Jak zaczyna się ta sztuka?

NORMAN Która sztuka?

SIR Dzisiejsza, dzisiejsza. Nie pamiętam swojej pierwszej kwestii.

NORMAN Wprowadź tu władców Francji i Burgundii, Gloucesterze.

SIR Tak, tak. Który to spektakl?

*Norman zagląda do notesu.*

NORMAN Będzie pan dziś grał tę rolę po raz dwieście dwudziesty siódmy, sir.

SIR Dwustu dwudziestu siedmiu Learów, a ja nie pamiętam pierwszej kwestii.

NORMAN Zapomnieliśmy o czymś, jeśli wolno mi się wtrącić.

*Sir patrzy na niego bezradnie.*

NORMAN Musimy mieć zapadnięte policzki.

*Sir wciera odpowiednią szminkę.*

SIR Tak będę wyglądał w trumnie.

NORMAN I szeroka, prosta kreska wzdłuż nosa. Numer 20. Dodaje siły wyrazu, jak sam pan zawsze twierdzi.

*Sir rysuje kreskę wzdłuż nosa i ogląda rezultat. Norman wsypuje do miseczki trochę mąki kukurydzianej Brown i Polson.*

SIR Dostałeś gdzieś mąkę kukurydzianą?

NORMAN Nie, ale szukam nadal. Nasz zapas wystarczy do końca tego tournée. Teraz mieszamy twardy biały werniks z odrobiną spirytusu, prawda?

SIR Wiem, jak się przykleja brodę. Jestem aktorem od przeszło czterdziestu lat, a od trzydziestu sam dowodzę swoim okrętem. Czy myślisz, że nie wiem, jak przymocować brodę i wąsy? Zapominasz się, chłopcze. Nie przekraczaj swoich kompetencji.

*Sir zaczyna smarować się klejem i przyklepać brodę. Norman odwraca się do niego tyłem i pociąga łyk koniaku.*

SIR Będę musiał odpocząć po scenie burzy.

NORMAN Nie trzeba mi tego mówić. Wiem.

SIR Ręcznik.

*Norman podaje mu ręcznik. Sir przyciska nim wąsy i brodę. Patrzy na siebie w lustrze i nagle przybiera bezradny wyraz twarzy.*

SIR Czegoś jeszcze brakuje. Ale czego?

NORMAN Nie chcę przekraczać swych kompetencji, sir, ale może warto by włożyć perukę? *(zdejmuje perukę z formy i podaje mu)* I chyba dobrze byłoby starannie zamaskować miejsce styku. We wtorek Ryszard III wyglądał, jakby miał na głowie czapkę z daszkiem.

*Sir wkłada perukę i zaczyna zamalowywać miejsce styku. Nagle zastyga...*

SIR Gorąco mi, nieznośnie gorąco, chyba zemdleję...

*Norman wyciąga butelkę koniaku.*

NORMAN Proszę wypić łyk koniaku, to dobrze panu zrobi...

*Sir oddala go gestem ręki. Norman wypija łyk koniaku, chowa butelkę, odwraca się do Sira, który nadal siedzi bez ruchu.*

NORMAN Och, sir, nie możemy się poddawać, nie w takiej chwili. Trzeba rozjaśnić zmarszczki.

*Cisza. Sir rozjaśnia zmarszczki.*

SIR Żeby zbombardować Teatr Wielki w Plymouth. Barbarzyńcy. (pauza) Ja im dziś pokażę. (pauza. *Sir wpada nagle w panikę*) Norman!

NORMAN Słucham, sir.

SIR Przypomnij mi jeszcze raz pierwszą kwestię. Cała ta gadanina...

NORMAN Wprowadź tu władców Francji i Burgundii...

SIR Miałem to na końcu języka. Musisz być cicho, kiedy się ubieram. Czeka mnie praca ciężka, katorżnicza praca. Muszę dziś dźwignąć cały świat, całą cholerną kulę ziemską...

NORMAN Sir, sir...

SIR Nie mogę zapamiętać pierwszej kwestii. Mam za sobą sto tysięcy przedstawień i muszę pytać cię o pierwszą kwestię...

NORMAN Pomogę panu przez nią przebrnąć, sir...

SIR Pomożesz mi? Nikt nie jest w stanie mi pomóc, muszę sam przez to przebrnąć, co wieczór, i nie mam już sił...

NORMAN No wie pan, sir, jak może pan mówić coś takiego, i to akurat pan; proszę wybaczyć, ale mnie pan rozczarował. Pan, który zawsze mówił, że cierpiętnictwo jest najmniej atrakcyjną cechą charakteru, tak na scenie, jak i poza nią. Dla kogo pan pracował przez wszystkie te lata? Dla Ministerstwa Kultury? Walka i przetrwanie — mówił pan — to jedyne co się liczy, walka i przetrwanie. No dobrze, wszyscy, do diabła, o coś walczymy. Ja też walczę, ja też, myśli pan, że mnie jest łatwo? To niech pan pozwoli sobie powiedzieć, że nic nie przychodzi mi łatwo, ani walka, ani cholerne przetrwanie. Cały świat walczy, do diabła, o przetrwanie, więc dlaczego pan nie mógłby tego robić?

*Chwila ciszy.*

SIR Mój drogi Normanie, zdaje się, że cię zirytowałem. Przepraszam. Rozumiem. Nie zawsze możemy być silni. Maskowanie własnych słabości też bywa niebezpieczne.

NORMAN Mniejsza o maskowanie słabości, może zamaskuje pan miejsce styku peruki z głową?

*Sir charakteryzuje się dalej.*

NORMAN Przepraszam, jeśli wytrąciłem pana z nastroju skupienia.

SIR „Obaj wiemy, co to znaczy: służyć, Alfonso“. Co było dalej? Jak brzmiała moja kwestia?

NORMAN „Czy brak ambicji umożliwił mi zniesienie tego, co musiałem znosić? To zależy, Wasza Wysokość, co rozumiemy pod słowem ambicja. Jeśli oznacza ono pragnienie zasiadania na tronach możliwych, tak, brakowało mi takiej ambicji. Obojętne mi było, gdzie przebiega moja praca. To ona sama była głównym źródłem mej radości.“

SIR Świetną masz pamięć, Norman.

NORMAN Moja pamięć jest jak policjant. Nigdy nie ma jej wtedy, kiedy jest naprawdę potrzebna.

SIR To była dobra sztuka. I kasowa. Uwielbiana przez inteligentne sprzątaczkę i głupich księży. Gdybym miał dwadzieścia lat mniej, mógłbym nadal grywać takie knoty. Ale teraz muszę wznosić się w kosmos. A czy ich to w ogóle obchodzi? Nienawidzę tych świni.

NORMAN Może dokończymy brwi?

*Sir czesze grzebieniem namydlone brwi i maluje je na białą. Pukanie do drzwi.*

IRENE Pół godziny do podniesienia kurtyny, sir.

SIR Już?

NORMAN Przyszedł pan dziś trochę później, sir.

SIR Dlaczego nie odniosła jeszcze mego diademu? O tej porze lubię już mieć go na głowie. Spójrz!

NORMAN Co?

SIR Moje ręce. Drżą mi ręce.

NORMAN W tej roli to bardzo przydatne. Niech pan nie zapomni ich ucharakteryzować.

SIR Nie mogę opanować drżenia. Zrób to za mnie.

*Norman przyklęka i zaczyna malować jego dłonie. Madge puka do drzwi. Norman zamyka drzwi, wraca do Sira, dalej maluje jego dłonie. Podnosi własną rękę, która wyraźnie drży.*

NORMAN Proszę spojrzeć. To musi być zaraźliwe. *(dalej maluje dłonie Sira)*  
SIR Mogę znieść podział mego królestwa. Mogę poradzić sobie z Blaznem. Mogę przeżyć uszczuplenie mojej świty. Mogę wytrzymać wszystkie klątwy, które muszą na nich miotać. Mogę nawet przeżyć scenę, w której jestem smagany przez burzę. Ale z przerażeniem myślę o ostatnim wejściu. Muszę nieść martwą Kordelię, płakać jak wiatr, wyć, wyć, wyć. Położyć ją łagodnie na ziemi. Umrzeć. Czy starczy mi sił?

NORMAN Jeśli pan nie ma dość sił, nie ma ich nikt.

SIR Jesteś dobrym przyjacielem, Norman.

NORMAN Dziękuję, sir.

SIR Co zrobiłbym bez ciebie?

NORMAN Poradziłby pan sobie zapewne sam.

SIR Wynagrodzę ci to.

NORMAN Proszę poczekać chwilę, to skoczę po skrzypce.

SIR Nie kpij ze mnie. Nie wiem, czy długo jeszcze pożyję.

NORMAN Tak zawsze mówił mój ojciec. Dożył do dziewięćdziesiątki. Być może do-  
tąd zresztą żyje. No proszę. Albrecht Dürer nie potrafiłby zrobić tego lepiej.  
*(wstaje. Posypuje dłonie Sira pudrem)*

*Wchodzi Lady w peruce i kostiumie Kordelii, na który nałożyła szlafrok.*

LADY Jak się czujesz, Bonzo?

SIR Trochę lepiej, kotku.

NORMAN Widzi pani? Gdy tylko przybrał cudzą postać, stał się zupełnie innym człowiekiem. Na Boga, pani, kłujesz jak jeżozwierz.

LADY Jesteś pewien, że będziesz w stanie ciągnąć dalej?

SIR Dalej, dalej, i dalej...

NORMAN Och, proszę, niech pan nie zaczyna od początku.

SIR Wiesz, kotku, myślałem, że gramy dziś Otella.

LADY Biedaku.

SIR Czy obudziłem się dziś w nocy? Czy dziękowałem ci za opiekę nade mną? Czy mówiłem, że mogę zrobić coś strasznego?

*Pauza.*

LADY Nie, Bonzo, śniło ci się pewnie.

SIR Ciągłe mi się wydaje, że tak było...

LADY Czy mam przynieść twój płaszcz i zawiązać go jak zwykle?

SIR Tak. Jak zwykle.

LADY Pan Thornton i pan Oxenby czekają za drzwiami i chcą z tobą rozmawiać. Czy mam ich poprosić?

SIR Nie chcę widzieć Oxenby'ego. Przeraża mnie. Choć jest najlepszym Jagonem jakiego kiedykolwiek miałem czy oglądałem na scenie nie wyłączając tego kurdupłowatego alfonsa Sir Artura Palgrove.

NORMAN *(do Lady)* Wraca do siebie — oto Sir jakiego znamy i kochamy.

SIR Sir Artur Palgrove. Grywał Hamleta do sześćdziesiątego ósmego roku życia. Ilość zmarszczek na jego twarzy przewyższała liczbę schodów wiodących na galerię. Widziałem go jako Leara. Byłem przyjemnie rozczarowany. Sir Artur Palgrove. Powiedzcie mi — kto jest w tych sprawach doradcą Jego Królewskiej Mości? *(robi ostatnie poprawki charakterystyki)*

*Lady odciąga Normana na bok.*

LADY Jesteś cudotwórcą, Norman.

NORMAN Dziękuję pani.

LADY Masz tu tabliczkę czekolady.

NORMAN Dziękuję pani.

LADY Musimy być dziś wszyscy czujni jak załoga tonącego okrętu.

NORMAN To należy do moich obowiązków, proszę pani.

LADY Dziękuję ci. *(wychodzi)*

SIR Nie myśl, że tego nie widziałem. Tysiące dzieci w naszym ukochanym kraju przetrząsa spizarnie w poszukiwaniu czegoś słodkiego, a przecież gdyby przyszły do mnie, wskazałbym im jedyną osobę w Anglii, posiadającą niewyczerpane zapasy czekolady. To ja muszę wnosić ją jako martwą Kordelię. To ja muszę ją dźwigać, chodzić z nią po scenie. Dziękowałem Bogu za racjonowanie żywności, ale nie, ona potrafiłaby znaleźć cukier nawet na pustyni.

NORMAN Czy mam poprosić aktorów?

SIR Nie... nie mam ochoty...

NORMAN Sir, musi pan z nimi porozmawiać. *(otwiera drzwi i wola) Pan Thornton!*

*Wchodzi Geoffrey Thornton, starszy mężczyzna, w kostiumie Błazna, wyraźnie na niego za dużym.*

NORMAN Przyszedł pan Thornton, sir.

SIR No i jak, Geoffrey, jak pasuje kostium?

GEOFFREY Pan Davenport-Scott jest bardzo wysoki.

SIR Pan Davenport-Scott jest gnidą. Wyglądasz... *(robi nic nie znaczący gest. Norman zaczyna ubierać go w kostium Leara)* Znasz tekst?

GEOFFREY Znam.

SIR Nie każ mi czekać na twoje kwestie.

GEOFFREY Oczywiście.

SIR Tempo, tempo, tempo, tempo!

GEOFFREY Rozumiem.

SIR I nie wchodź w moje światła.

GEOFFREY Dobrze.

SIR Reflektory ustawione w kulisach proscenium są wyłącznie dla mnie.

GEOFFREY Tak, stary, wiem o tym.

SIR Musisz tak się ustawić, żeby znaleźć sobie jakieś inne światło.

GEOFFREY W porządku.

SIR Zaśpiewaj.

GEOFFREY Co?

SIR „Ów, kto rozumu niewiele ma.“

GEOFFREY *(niepewnie)* „Ów, kto rozumu... ów kto...“

NORMAN *(śpiewa)* „Ów, kto rozumu niewiele ma...“

GEOFFREY

„Ów kto rozumu niewiele ma  
I wpadł, hej, w deszcz i zawieję,  
Niech cieszy go taka dola zła  
Bo deszcz co dnia leje i leje“.

SIR W porządku, mów to, nie śpiewaj. A w scenie burzy, jeśli zamierzasz podejmować mnie pod kolana, jak to robił Davenport-Scott, to chwytaj mnie za łydki, a nie za uda. Ten Davenport-Scott dwukrotnie o mało mnie nie przewrócił.

GEOFFREY Jeśli wolałbyś, żebym tego nie robił, stary...

SIR Wyczuj to, chłopcze, wyczuj to — nie ma innego sposobu. Instynkt ci podpowie.

GEOFFREY W porządku.

SIR Ale nie daj mu się ponieść. Zachowaj umiar. I za wszelką cenę stój bez ruchu podczas moich kwestii.

GEOFFREY Oczywiście.

SIR I pamiętaj, że nie wolno ci przelewać łez na scenie.

GEOFFREY Ależ skąd.

SIR Ja płaczę w tej sztuce.

GEOFFREY Wiem. —

SIR Tak to wymyślił autor.

GEOFFREY W porządku.

SIR I staraj się nie pokazywać zębów.

GEOFFREY Ja tylko czasem... kiedy jestem zdenerwowany...

SIR Będiesz zdenerwowany, gwarantuję ci to. Za ten spektakl nie dostaniecie dodatkowej gaży. Twoja umowa, o ile pamiętam, obejmuje „występowanie w drobnych rolach“.

GEOFFREY Owszem.

SIR Niech ci sprzyja pomyślny los.

GEOFFREY Dziękuję, sir.

*Sir odprawia go skinięciem głowy. Norman odprowadza go do drzwi.*

NORMAN Powodzenia, Geoffrey.

GEOFFREY Wolałbym znacznie bardziej walczyć z Niemcami na pierwszej linii frontu. *(wychodzi)*

SIR Mam nadzieję, że pan Churchill ma w swym gabinecie lepszych ludzi.

NORMAN Pan Oxenby czeka, sir.

SIR Oxenby? Co... co... nie mogę... czego on chce?



NORMAN Nie chodzi o to, czego on chce, lecz o to, czego my chcemy — żeby obsługiwał maszynę do robienia wiatru.

SIR Nie chcę mówić z Oxenby, nie znoszę go, Boże, jak tu duszno...

NORMAN Bez niego nie będziemy mieli burzy.

*Cisza. Norman otwiera drzwi. Wchodzi, kulejąc, Oxenby, w kostiumie Edmunda.*

NORMAN Przyszedł pan Oxenby, sir.

OXENBY Przyszedłem, bo pan mnie wzywał.

SIR Ja... wezwałem pana? Ja... Norman... dlaczego?

NORMAN Sir chciał pana prosić o przysługę.

OXENBY Niech więc mnie poprosi.

NORMAN Pracuje pan u nas od niedawna, ale zauważył pan już z pewnością, że jesteśmy nie tyle zespołem teatralnym, ile jedną wielką szczęśliwą rodziną. W razie potrzeby wszyscy sobie pomagamy. Jak niewątpliwie pan słyszał, pan Davenport-Scott nie wróci już do zespołu.

OXENBY Tak, słyszałem. Kiedy dzieli się garderobę z jednym czy dwoma spośród nich, nie słyży się o niczym innym. Całe arcybractwo pedałów wpada w depresję, kiedy jeden z członków zostanie złapany na gorącym uczynku.

NORMAN Ponieważ pan Thornton musi zagrać Błazna, a nasi dwaj starsi rycerze stawiają podczas burzy szalaz za drugą kurtyną, nie mamy kogo postawić przy maszynie do wiatru. Poprosilibyśmy pana Browne, ale jest naprawdę zbyt wzięty. Chcielibyśmy spytać, czy zgodziłby się pan ją uruchomić.

OXENBY Odpowiem krótko: nie.

*Chwila ciszy.*

OXENBY Coś jeszcze?

*Nikt nie odpowiada.*

OXENBY Czy przeczytał moją sztukę?

*Brak odpowiedzi. Oxenby wychodzi.*

SIR Być może Rosjanie ponieśli jakąś klęskę na froncie wschodnim. Bolszewizm będzie katastrofą dla teatru.

NORMAN Co zrobimy? Nie spodziewałem się, że odmówi pomocy.

SIR Nienawidzi mnie. Czuję jego nienawiść. Gardzi wszystkim, co ja reprezentuję. Nie przeczytałbym jego sztuki nawet gdyby był komisarzem do spraw kultury.

NORMAN Ja ją czytałem.

SIR Czy jest tam jakaś rola dla mnie?

NORMAN Tak, ale nie podobałby się panu język. Lord Chamberlain dostałby szczękościsku.

SIR Ohydnie wyraził się o panu Davenport-Scott. Nie bronię tych facetów — ale trzeba być człowiekiem. To że koleżde powinęła się noga i siedzi za kratkami nie powinno być dla nikogo powodem do radości. Nie rozumiem, do czego zmierzają ten Oxenby. Pisze sztuki dla krytyków, nie dla widzów.

NORMAN Czy nie powinniśmy teraz trochę odpocząć, sir?

SIR Gdzież jest ta dziewczyna z diademem?

NORMAN Niech się pan nie denerwuje. Pójdę jej poszukać.

*Wychodzi. Natychmiast wkłada się Irene z wypolerowanym diademem w rękę.*

SIR O, jesteś mała. Norman właśnie poszedł cię szukać.

IRENE Naprawdę? Musieliśmy minąć się w drodze. (podchodzi bliżej i z uśmiechem wręcza mu diadem)

SIR Przypomnij mi, jak masz na imię, moje dziecko.

IRENE Irene, sir.

SIR Irene. Urocze imię. Czy kończyłaś Królewską Akademię?

IRENE Nie, sir. Od razu trafiłam do teatru.

SIR Oczywiście... pamiętam. (pauza) Do którego teatru?

IRENE W Maidenhead.

SIR Ach, tak... Maidenhead. (bierze diadem, odkłada go, obejmuje dłońmi twarz dziewczyny)

SIR W przyszłym tygodniu, w Eastbourne...

*Wraca Norman.*

NORMAN Nie mogę jej znaleźć... (staje jak wryty)

SIR Podziwiam właśnie rysy jej twarzy.  
 NORMAN Idź już, Irene.  
 SIR Tak, idź już.

*Irene wychodzi.*

SIR Urodzona aktorka. Zawsze można to poznać po kościach policzkowych.  
 NORMAN Proszę włożyć diadem. Za kwadrans podnosimy kurtynę. Czy mam poprosić Lady, żeby zawiązała płaszcz?  
 SIR Boże, jak zaczyna się ta sztuka? To dziecko mnie rozproszyło...

*Madge puka i wchodzi.*

MADGE Za kwadrans podnosimy kurtynę, sir; niestety jesteśmy kilka minut spóźnieni, ta dziewczyna, Irene...  
 SIR Już tylko kwadrans, nie mogę, nie jestem gotowy, powiedz im, żeby wracali do domów, zwróc im pieniądze, nie mogę, nienawidzę tych świń, nie mogę...  
 MADGE Jak to, chce pan odwołać przedstawienie?  
 NORMAN Ależ skąd...  
 SIR Jak zaczyna się sztuka?  
 MADGE Może lepiej byłoby dla pana...  
 SIR Jak się zaczyna...?  
 MADGE Nie jest pan w stanie grać...  
 NORMAN Ależ jest, jest...  
 SIR Jak się to zaczyna...?  
 NORMAN Idź już stąd; kiedy kurtyna pójdzie w górę będzie gotowy i w pełni formy...  
 MADGE Nie mamy już czasu...  
 NORMAN Jeszcze dwadzieścia minut. W razie potrzeby zaczniemy chwilę później.  
 SIR Zostawcie mnie w spokoju! Nie mogę przypomnieć sobie kwestii.

*Madge wychodzi.*

SIR Norman, Norman, jak się to zaczyna?  
 NORMAN „Przez lat dziewięć był poza krajem i wyjedzie ponownie”. (naśladuje dźwięk fanfar) Król nadchodzi. (cisza) „Wprowadź tu władców Francji i Burgundii, Gloucesterze”.  
 SIR Wprowadź tu władców Francji i Burgundii, Gloucesterze.  
 NORMAN Tak uczynię, mój monarcho.

*Pauza.*

SIR No i co?  
 NORMAN Tymczasem mroczny zamiar...  
 SIR Tymczasem mroczny zamiar objawimy.

*Pauza.*

NORMAN Podajcie mapę.  
 SIR Nie podpowiadaj, nie podpowiadaj, znam tekst, sam poproszę, kiedy będę potrzebował pomocy, przecież grałem już tę rolę. Tymczasem mroczny zamiar objawimy. (długa pauza) Tak?  
 NORMAN Podajcie mapę.  
 SIR Podajcie mapę. Nie podpowiadaj, nie podpowiadaj. (długa cisza) Czegóż się lękam?  
 NORMAN Źle. Wiedźcie, że królestwo...  
 SIR (jakby mówił dalej) Siebie? Nie ma nikogo w pobliżu. To prawda, mówią o snach, a są one dziećmi leniwych umysłów.  
 NORMAN To z innej sztuki, z innej sztuki...  
 SIR Rozpętam burze, pożałuję nieco...  
 NORMAN To z jeszcze innej sztuki...  
 SIR Powiedzcie wszyscy, na co zasługują ci, którzy spisek przeciw memu życiu knują, a także diabelskie podstępny przeklętej magii stosują, by zniszczyć ciało czarami swymi z piekła rodem? Czyż ta kurza gręda może zawrzeć w sobie rozległe pola Francji? Ludzie być powinni tym, czym z pozoru są. I Makbet nie usnie już nigdy. Dość długo żyłem.  
 NORMAN No i co pan teraz narobił?

SIR Co...?

NORMAN Proszę wyjść, proszę wyjść, zacytował pan szkocką tragedię.

SIR Jak to? Makb... Jak to? O Boże...

NORMAN Niech pan wyjdzie!

*Sir wychodzi.*

NORMAN Obrócić się trzy razy. Zapukać.

*Sir odwraca się i puka.*

NORMAN Proszę wejść.

*Sir wraca.*

NORMAN I zakląć.

SIR Psiakrew. *(stoi chwiejnie, trzymając się oburącz za głowę. Norman patrzy na niego z rozpaczą)*

*Wchodzi Lady w stroju Kordelii, niosąc płaszcz. Sir patrzy na nią, potem obejmuje dłońmi jej twarz.*

SIR

Błazna mojego powiesili! Umarli!  
Czemu pies, koń, szczur mają życie w sobie,  
A ty go nie masz wcale? I nie wrócisz  
Już nigdy, nigdy, nigdy, nigdy, nigdy!

*Cisza.*

NORMAN No i wrócił pan szczęśliwie, sir. Teraz już pójdzie dobrze.

*Sir wkłada diadem. Lady zarzuca mu płaszcz na ramiona. Oboje zachowują się według stałego rytuału.*

LADY *(całując go w rękę)* Walczmy, Bonzo.

SIR *(całując ją w rękę)* Przetrywamy, kotku.

*Pukanie do drzwi.*

IRENE Jeszcze pięć minut, sir.

NORMAN Dziękuję.

SIR Zejdźmy i obejrzyjmy pole bitwy.

*W momencie kiedy ruszają ku drzwiom rozlegają się syreny alarmowe. Wszyscy zastygają w bezruchu.*

SIR Kiedy grałem Leara po raz pierwszy w życiu, nadeszła prawdziwa burza. Teraz rzucają bomby. Ile jeszcze będę musiał znieść? Mamy dziś deklamować Wila Szekspira, a oni nie cofną się przed niczym, by mi przeszkodzić.

NORMAN Nie traktowałbym tego aż tak osobiście, sir...

SIR *(patrząc w górę)* Bombardujcie, bombardujcie, zetrzyjcie z powierzchni ziemi nawet pamięć o nas, jeśli starczy wam odwagi, ale każde wypowiedziane przeze mnie słowo będzie tarczą przeciwko waszemu barbarzyństwu, każda kwestia ochroną przed waszymi łajdactwami.

NORMAN Nie sądzę, żeby pana mogli słyszeć, sir.

SIR Świnie! Barbarzyńcy! *(zaczyna się trząść w sposób nieopanowany i jęczeć płaczliwie)*

NORMAN Och nie, przecież byliśmy o krok od zwycięstwa!

LADY Może to i lepiej. Przecież on nie jest w stanie grać. Popatrz na niego. *(zaczyna go uspokajać. Do Normana)* Wezwij Madge.

SIR Norman!

NORMAN Słucham, sir.

SIR Zaprowadź mnie na scenę. Na Boga, nie powstrzyma mnie teraz nawet cała eskadra faszystów — bolszewików. *(nadal drży. Lady i Norman spoglądają na siebie niepewnie)* Róbcie, co wam mówię!

*Norman i Lady prowadzą go ku drzwiom.*

LADY Kto wygłosi komunikat?

SIR Oczywiście Davenport-Scott.

*Cisza.*

NORMAN O Boże, przecież nie ma go dziś w teatrze. Wszyscy inni są już w kostiumach.

SIR Więc ty, Norman.

NORMAN Ja, sir? Niemożliwe, sir. Nie wystąpię.

SIR Musisz, Norman.

NORMAN Ależ ja nie pamiętam tekstu.

SIR Nie dyskutuj ze mną, wydałem już polecenie, mam i tak dość kłopotów...

NORMAN Ależ, sir. ja nie potrafię...

SIR Zrób to.

*Lady prowadzi go pod rękę.*

SIR (przy drzwiach) Dlaczego nie mogę opanować tego drżenia?

*Trwa wycie syren. Zaczynają padać bomby. Norman wypija ostatni, duży łyk ze swej butelki koniaku. Syreny. Bomba. Sciemnienie. Nadal syreny i odgłosy bomb. Jasny reflektor (punktowiec) na stojącego Normana.*

NORMAN (cicho) Panie i panowie... (głośniej) Panie i panowie, właśnie... ogłoszono alarm powietrzny. Rozpoczął się nalot. Przedstawienie będzie kontynuowane. Prosimy... prosimy, aby ci z państwa, którzy pragną wyjść z życiem... którzy pragną wyjść, zrobili to możliwie jak najciszej. Dziękujemy. (stoi całkowicie nieruchomo w świetle reflektorów)

*Bomby. Sciemnienie.*

## AKT II

*Kulisy.*

*Ciemność. Odgłosy trwającego nalotu. Słychać głos Normana.*

NORMAN (cicho) Panie i panowie... (głośniej) Panie i panowie, właśnie... ogłoszono alarm powietrzny. Rozpoczyna się nalot. Przedstawienie będzie kontynuowane. Prosimy, aby ci z państwa, którzy pragną wyjść z życiem... którzy pragną wyjść, zrobili to możliwie jak najciszej. Dziękujemy.

*Kwartet smyczkowy kończy wiązankę melodii z musicalu „Mikado” Gilberta i Sullivana.*

*Światło na Madge przy pulpicie inspicjenta.*

*Muzyka milknie. Oklaski.*

MADGE Uwaga. Uwaga przy kurtynie. Światła na widowni do połowy. (zerka przez wizjer na widownię)

*Szmer oczekiwania z widowni.*

MADGE Bęben.

*Miarowe bicie w bęben.*

MADGE Zgasić światła na widowni.

*Pauza.*

MADGE Muzyka.

*Fanfary (z płyty).*

MADGE Werble.

*Bęben przechodzi w miarowy werbel. Madge naciska sygnał do podniesienia kurtyny.*

MADGE Uwaga na scenie. Światła. Kurtyna idzie w górę.

*Światła narastają. Widzimy Normana, który niesie pejcz, ręcznik i tacę ze szklanką piwa i przyborami do makijażu (puder). Wchodzi właśnie za kulisy. Ze sceny dochodzą głosy Glouceстера, Kenta i Edmunda, którego gra Oxenby. Początek sztuki.*

GŁOS KENTA Sądziłem, że ksiączę Albany bliższy jest sercu króla niż ksiączę Kornwalii.

GŁOS GLOUCESTERA I nam się zawsze tak wydawało.

NORMAN Geoffrey, czy wszystko było w porządku? Ten komunikat. Dobrze go wygłosiłem?

GŁOS KENTA Czy to nie twój syn, hrabio?

GEOFFREY Tak, stary, doskonale.

GŁOS GLOUCESTERA Wychowanie jego, panie, na mnie spoczywało: a tyle razy rumieniłem się, uznając go za swego, aż ogorzałem całkiem.

NORMAN Proszę pani, dobrze się spisałem?

GŁOS KENTA Nie chwytam tego, panie.

LADY Lepiej niż pan Davenport-Scott.

GŁOS GLOUCESTERA Lecz pochwyliła to matka owego młodzieńca, a wnet zaokrągliło się jej łono.

NORMAN Naprawdę? Tak pani myśli? Byłem okropnie zdenerwowany. Czy myśli pani, że ktoś zauważył pomyłkę? „Ci, którzy pragną wyjść z życiem“. Nie mogę sobie tego wybaczyć. Naprawdę wszystko dobrze poszło?

LADY Doskonale.

NORMAN Czy mówił coś?

LADY Nic.

GŁOS GLOUCESTERA Lecz mam prawego syna, o rok starszego niżli ten, a przecież nie jest mi on droższy... Czy znasz tego szlachetnego pana, Edmundzie?

GŁOS EDMUNDA Nie, panie mój.

GŁOS GLOUCESTERA To hrabia Kentu: miej go odtąd w pamięci jako mego szlachetnego przyjaciela.

GŁOS EDMUNDA Służby moje składam waszej lordowskiej mości.

GŁOS KENTA Muszę pokochać cię i znaleźć sposobność, by cię lepiej poznać.

GŁOS EDMUNDA Panie, będę usilnie pragnął na to zasłużyć.

GŁOS GLOUCESTERA Przez lat dziewięć był poza krajem i wyjedzie ponownie.

MAGDE Muzyka.

*Fanfary.*

GŁOS GLOUCESTERA Król nadchodzi.

*Odgłosy trąbki z głośnika ustawionego przy pulpicie inspicjenta.*

MADGE Uwaga, proszę pani, uwaga, sir.

*Lady wychodzi na scenę. Słabe oklaski.*

MADGE Teraz bęben, sir. *(naciska jakiś przycisk; zapala się zielona lampka)*

*Irene zaczyna w wolnym rytmie bić w bęben.*

*Madge kilkakrotnie naciska przycisk, wywołując migotanie zielonej lampki.*

*Irene przyspiesza rytm bębna.*

MADGE Uwaga, sir. Teraz fanfary na przywitanie króla.

*Głośnie fanfary.*

*Norman podchodzi do Sira i usiłuje postawić go na nogi. Sir siedzi nadal i drży na całym ciele.*

NORMAN Sir, czas na pana.

*Sir siedzi nieporuszony. Irene nadal bije w bęben.*

NORMAN Lady jest już na scenie. Dostała sporo braw. Teraz pańska kolej. Naprzód, sir.

*Fanfary milkną. Sir nadal siedzi nieruchomo. Madge gasi sygnał świetlny i Irene przestaje bić w bęben.*

*Madge podchodzi do Sira i Normana.*

MADGE Widzisz? Mówiłam przecież.

NORMAN Sir, błagam pana.

GŁOS GLOUCESTERA Król nadchodzi.

*Cisza.*

NORMAN Sir, teraz pan, teraz pan.

*Oboje z Madge próbują go podnieść.*

GŁOS OXENBY'EGO Zdawało mi się, że widzę króla.

GŁOS KENTA I mnie się tak wydawało.

GŁOS OXENBY'EGO Zdawało mi się, że widzę, jak kroczy na czele orszaku swych stu rycerzy; wyglądali nader dostojnie, a ciemne ich stroje odbijały barwy posępnych wrzosowisk, pokrywających nasze królestwo.

NORMAN Sir, powinien pan już być na scenie. Pan Oxenby musi improwizować.

*Znów próbują go podnieść. Sir nadal drży.*

GŁOS LADY Myślałam, że król, mój ojciec, idzie tuż za mną. Przyszliśmy tu z odległego obozu, ja przodem, jak każe obyczaj. Być może stanął, by odpocząć, bo wszak starość nie ma już sił młodości.

*Szmerzy na widowni.*

NORMAN Sir, tubylcy zaczynają się niepokoić. (do Madge) Daj jeszcze raz fanfary.

*Madge podchodzi do Irene i szepcze jej do ucha jakieś polecenie.*

*Norman dźwiga Sira na nogi.*

GŁOS OXENBY'EGO Ach, wydaje mi się, że widzę króla. (Sir siada ponownie) Nie, myliłem się.

*Jakaś pojedyncza bomba wybucha całkiem blisko. Norman raz jeszcze podnosi Sira i prowadzi go ku scenie.*

GŁOS OXENBY'EGO Jeśli pozwolisz, panie, wyjdę mu naprzeciw, by zobaczyć, czy już się zbliża.

*Oxenby wpada ze sceny za kulisy.*

OXENBY Idzie czy nie?

NORMAN Idzie!

*Oxenby wraca na scenę.*

GŁOS OXENBY'EGO Zapewniono mnie, mój panie, że król istotnie nadchodzi.

MADGE Jeszcze raz fanfary na wejście króla.

*Fanfary. Znów wybucha blisko jakaś bomba.*

NORMAN Walka i przetrwanie, sir, mamy komplet widzów.

*Sir wraca nagle do siebie.*

NORMAN Wprowadź tu władców Francji i Burgundii, Gloucesterze. (do Madge)

*Wpuść rycerzy, wpuść rycerzy.*

MADGE (do rycerzy) Wchodźcie, wchodźcie! (gasi sygnał świetlny)

*Irene przestaje bić w bęben, biegnie po mapę i staje przy wejściu na scenę.*

NORMAN (do Irene) Wchodź, na miłość Boską!

*Irene wchodzi na scenę.*

*Sir stoi nieruchomo jakby nad skrajem przepaści. Potem wychodzi na scenę.*

*Wielkie brawa.*

*Cisza.*

*Norman i Madge w napięciu obserwują scenę.*

GŁOS SIRA Wprowadź tu władców Francji i Burgundii, Gloucesterze.

GŁOS GLOUCESTERA Tak uczynię, mój monarcho.

GŁOS SIRA Tymczasem mroczny zamiar objawimy. Podajcie mapę.

*Norman wyjmuje nową butelkę koniaku i wypija spory łyk.*

*Sciemnienie.*

*Odgłosy bomb i broni przeciwlotniczej.*

*Przyćmione światło. Norman, Madge, Geoffrey i inni obserwują scenę i słyszą głos Sira.*

GŁOS SIRA

Nie, o wy jędze wyrodne! Odplacę

Wam tak, że cały świat — Nie wiem, co zrobię,

Lecz ziemia zadrży na ów widok z trwogi!

Ze płakać będę, sądzicie? Nie będę.

Choć mam przyczynę do płaczu, lecz serce,  
Prędzej rozprysnie się na tysiąc strzępków,  
Zanim zapłaczę. Błaźnie! Oszaleję.

*Zapala się zielona lampka — Norman uruchamia maszynę do robienia grzmotów.  
Nalot trwa.  
Pełne światło.*

GŁOS KENTA

Dla potwierdzenia, że jestem kimś lepszym,  
Niż chce mój wygląd, otwórz tę sakiewkę  
I weź zawartość.

MADGE Przygotować się do burzy.

GŁOS KENTA

Gdy ujrysz Kordelię,  
Bądź pewien, że ją ujrysz — wówczas okaż  
Ten oto pierścień, a ona ci powie,  
Kim był człeczyna ów, którego nie znasz.  
Cóż to za burza! Idę szukać króla.

*Dźwięk syren odwołujących alarm.*

SIR (*patrząc w górę*) Świnie! Uciekają właśnie w chwili, kiedy są potrzebni!

GŁOS SZLACHCICA

Daj mi twą rękę. Czy chcesz rzec coś jeszcze?

GŁOS KENTA

Słów kilka, jednak ważniejszych niż tamte:  
Lecz rzecz dokończę, gdy znajdziemy króla,  
Przy czym ty tędy będziesz się przedzierał,  
A ja tamtędy. Ów, który go pierwszy  
Wypatrzy, niechaj przywoła drugiego.

MADGE Zaczynać burzę. (*naciska przycisk. Zapala się czerwony sygnał*)

GŁOS KENTA

Ów, który go pierwszy wypatrzy, niechaj przywoła drugiego.

*Zielona lampka. Zaczyna się burza z grzmotami. Robią ją Norman i Irene.  
Sir i Geoffrey wychodzą na scenę.*

GŁOS SIRA Dmij wietrze! Płuca wyrwij! Dmij...

*Jego głos ginie wśród odgłosów burzy.  
Lady obserwuje scenę.  
Oxenby, stojąc z boku, również ją obserwuje.  
Lady podbiega do ekipy robiącej grzmoty.*

LADY Głośniej! Głośniej! (*wraca na miejsce, by obserwować scenę. Grzmoty nasilają się. Przechodzi do Normana i Irene*) Głośniej, głośniej, żąda, żeby było głośniej!

*Hałas narasta. Norman uwija się jak w transie.  
Lady podchodzi do nich jeszcze raz.*

LADY Głośniej! Głośniej!

*Norman i Irene zdobywają się na najwyższy wysilek. Oxenby, który dotąd obserwował ich, staje przy maszynie do robienia grzmotów. Lady rzuca się ku dmuchawie do wiatru.*

*Styszemy odgłosy potężnej burzy. Kiedy hałas dochodzi do zenitu i staje się nieznośny, następuje ściemnienie.*

*Sir wpada za kulisy.*

*Światło na Sira i Normana.*

SIR (*nieprzytomny z wściekłości*) Gdzie była burza? Żądam wodospadów i huraganów, a słyszę tylko kapaninę i jakieś świsty. Domagam się piorunów dąb rozszczepiających, a dajecie mi pierdnięcia muchy. Ja jestem burzą! Ja jestem deszczem, gromem, wiatrem i płomieniem, a słyszę tylko stłumione werble pogrzebowe. Chryste Wszechmogący, Panie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią. Jestem ogłuszony szeptaniną. Norman, Norman, zawiodłeś mnie. (*szybkim krokiem przechodzi do swej garderoby. Norman idzie za nim*) Byłem już niemal

na szczycie; gdybym tylko miał na czym się oprzeć, sięgnąłbym po najwyższy triumf, ale nie miałem nic, kompletnie nic — cisza, zefirek, kapanina, szelest waty, trzepot skrzydeł motyla. Muszę mieć burzę, a nie mżawkę! Coś trzeba w tej sprawie przedsięwziąć. Żądam, by mi wyjaśniono, co stało się dziś z burzą! *(opada ciężko na kanapę)*

NORMAN Cieszę się, że jest pan zadowolony. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby pan nie narzekał, kiedy jest pan w formie, a dziś można śmiało powiedzieć, że przeszedł pan sam siebie. Teraz pora odpocząć.

*Sir kładzie się. Norman przykrywa go pledem, ociera mu czoło, pomaga mu wygodnie się ułożyć. Potem podkręca gaz w kuchence, żeby woda zawrzała, robi herbatę i podaje ją Sirowi.*

NORMAN Teraz mamy przerwę i wchodzi pan z kwestią: „Nie mogą ucześcić się mnie za bicie monety“ dopiero po całej długiej scenie oślepienia Glouceстера. Niech pan spróbuje zasnąć. Ma pan to już za sobą, czy też, jeśli pan tak woli — przebrnął pan już przez to i potrzebuje pan spokoju — jak powiedział głuchoniemy do stroiciela fortepianów. Był pan dziś wstrząsający, tak stwierdziła Lady, wstrząsający. Oczywiście nie mogę wypowiadać się na temat sceny burzy, ale słyszałem kwestię: „Nie pytaj na co...“ Aż ciarki człowieka przechodziły. Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby wznosił się pan na takie wyżyny, jeśli wolno mi tak powiedzieć, sir. A czyż Geoffrey nie był zręcznym błaznem? Człowiek w jego wieku... Nie uciekał w głąb sceny, ani razu nie wszedł w pańskie światło, robił o wiele mniej zamieszania niż pan Davenport-Scott. Pod każdym względem. I wie pan, wydarzyła się zabawna rzecz. W scenie burzy, kiedy wychodziłmy już z siebie, a ja musiałem skakać między maszyną do grzmotów a bębniem jak hinduski cyrkowiec, żonglujący gumowymi kulami i laskami, pan Oxenby z własnej woli przyszedł nam z pomocą. Z zapalem grzmiał i huczał. Nie powiedział ani słowa, po prostu uratował nas w krytycznym momencie. Potem, tuż przed przerwą, podziękowałem mu. „Wypchaj się — powiedział, bardzo niegrzecznie, a potem dodał: — Sam nie wiem, dlaczego właściwie wam pomogłem“. A ja odparłem: „Ponieważ tworzymy jedną rodzinę, a pan jest jednym z nas, czy się to panu podoba czy nie“. Naprawdę tak mu powiedziałem, prosto z mostu. Pokuśtykał gdzieś z opuszczoną głową i chyba mamrotał coś pod nosem. Ponuro. *(pauza)* Może jeszcze herbaty? Śpi pan, sir?

SIR Taki jestem zaszczuty. Nienawidzę tych świń.

NORMAN Kogo? Kogo pan nienawidzi? Krytyków?

SIR Krytyków? Nienawidzić krytyków? Mam dla nich tylko współczucie. Jak można nienawidzić kalek, ludzi upośledzonych i umarłych? Dranie.

NORMAN Więc kogo?

SIR Co: kogo?

NORMAN Więc kogo pan nienawidzi?

SIR Pozwól mi odpocząć, Norman, przestań mnie wypytywać, daj mi odpocząć. Ale nie odchodź, dopóki nie zasnę. Nie zostawiaj mnie samego. *(pauza)* Jestem u kresu sił. *(pauza)* Moje dni są policzone.

*Cisza. Norman obserwuje go przez chwilę, potem wyjmuje swą butelkę koniaku i stwierdza, że jest pusta. Wychodzi na palcach z garderoby. Na korytarzu spotyka Lady, niosącą torbę z przyborami do szycia.*

LADY Śpi?

NORMAN Chyba tak.

LADY Posiedzę przy nim.

NORMAN Tylko proszę go nie budzić. Jest strasznie zmęczony. *(odchodzi)*

*Lady wchodzi do garderoby, umyślnie hałasując. Sir podrywa się nagle.*

SIR Czy już czas na mnie?

LADY Nie. Trwa jeszcze przerwa. *(siada, zaczyna cerować jakieś trykoty)* Chcę z tobą porozmawiać.

SIR Norman mówił mi już, że twoim zdaniem byłem dziś wstrząsający.

LADY Nic podobnego nie mówiłam. Norman zmyśla.

*Pauza.*

SIR Co chciałaś mi powiedzieć?

LADY To samo co zawsze.



SIR Znasz moją odpowiedź.

LADY Pracowałeś ciężko. Masz oszczędności. Już dość. Ogłoś to dziś, kiedy będziesz przemawiał przed kurtyną.

SIR Nie mogę.

LADY Bo nie chcesz.

SIR Nie mam wyboru.

LADY Umrzesz. Albo skończysz w domu wariatów. W porządku, to twoja sprawa. Ale ja nie zamierzam iść na dno razem z tobą.

SIR Jestem bezradny, kotku. Robię, co mi każą. Drzę ze strachu przed chłostą. Jestem zaszczuty.

LADY Nie, nie jesteś zaszczuty. Tylko uparty, okrutny, bezwzględny.

SIR Przestań już.

LADY Jak na aktora jesteś przerażająco mało wrażliwy. Posłuż się swą wielką wyobraźnią, swym darem pojmowania, spróbuj odczuć to, co ja czuję, zrozum, co muszę znosić.

SIR Rozumiem. Ale chcę, żebyś była przy mnie, taka jak zawsze, prawdziwa.

LADY Jestem przy tobie — siedzę tu i ceruję trykoty. Taka jak zawsze, zupełnie prawdziwa. I proszę cię, Bonzo, żebyśmy z tym skończyli. Dziś. Pod koniec tygodnia. Ale nie później. Nie wytrzymam dłużej.

SIR Gdyby to było możliwe...

LADY To jest możliwe...

SIR Nie...

LADY Oszukujesz tylko samego siebie.

SIR Jeśli tak, to dlaczego tu jestem, wśród padających bomb, narażając życie i zdrowie, dlaczego? Nie z wyboru. Mam zobowiązania. Muszę dotrzymać słowa.

LADY Bzdury.

SIR Co?

LADY Wszystko co robisz, robisz we własnym interesie. I wszystkich za sobą ciągniesz. Mnie. Przykuta do ciebie. Nawet nie więzami prawnymi.

SIR Czy małżeństwo zmieniłoby aż tak bardzo twoją sytuację?

LADY Nie zrozumiałeś mnie. Celowo.

SIR Powinienem być zmusić ją do rozwodu.

LADY Nie starałeś się przecież o rozwód, bo chciałeś dostać tytuł szlachecki.

SIR Nieprawda.

LADY Owszem, prawda. Wiesz, co jest dla ciebie najważniejsze. Dbasz tylko o własne dobro i o nikogo ponadto. Opowiadasz, że jesteś zaszczuty. Można by pomyśleć, że mówi to maszynista nie lubiący swego zawodu. Wszystko robisz we własnym interesie. Własnym. Twoim... Wyłącznie twoim.

SIR Kotku, proszę cię. I tak już tonę, nie wpychaj mnie głębiej w bagno...

LADY Sir. Lady. Urojenia. Na miłość Boską, jesteś trzeciorzędnym aktorem i dyrektorem podrzędnej trupy teatralnej, jeżdżącej po prowincji, a nie jakimś kolosem, pochylającym się nad małym światem. Sir. Lady. Spójrz na mnie. Ceruję trykoty. Spójrz na siebie. Szalas Leara jest w porównaniu z tym luksusową rezydencją.

SIR Zaskakujesz mnie, kochanie. Z twoim dziedzictwem. Twój ojciec był jednym z nas. Również nosił szkarłatny płaszcz.

LADY Szkarłatny płaszcz. Dziedzictwo. Służba. Słuchałam tego przez całe życie. Mój ojciec też przemawiał w taki sposób, jakby spełniał apostolskie posłannictwo.

SIR Nie czuję się dobrze, muszę jeszcze przeżyć połowę życia Leara, muszę nosić cię na rękach, muszę wyć, wyć i równocześnie mówić.

LADY Sir. Lady. Jesteśmy pośmiewiskiem. Nigdy nie dostaniesz tytułu, bo król nie ma obosiecznego miecza. Jedyne zaszczyt, na jaki możesz liczyć, spada na ciebie, kiedy wychodzisz na scenę, a my wszyscy składamy ci ukłon.

SIR Czy pamiętasz, wiele lat temu grała u nas Gonerylę taka wysoka, ciemna, ładna dziewczyna o greckim nosie...

LADY Flora Bacon.

SIR Tak? Może. Flora. Pamiętasz ten wieczór, kiedy byłem opryskliwy dla Normana, bo wywrócił moje trykoty na drugą stronę, a ja musiałem się szybko przebrać — graliśmy „Żyda wiecznego tułacza“, a może „Znak krzyża“? Tak czy owak napadła wtedy na mnie. „Może jest pańskim służącym — powiedziała — ale jest przecie również człowiekiem“. A potem spytała Normana: „Dlaczego nie odejdziesz od niego? Dlaczego to wszystko znosisz?“ A on odparł: „Nie wtrącaj

się. Oddaje mi tylko to, co spada na niego. Musi się na kimś odegrać". Miał rację. Egocentryzm, nietolerancja, poczucie niespełnienia — taką cenę płaci się za ambicje i aspiracje. Tak trudno przyznać się do nich, że nazywamy je posłannictwem, walką, obowiązkiem. I tak trudno je znosić, że inni, wolni od tej klątwy, muszą w ich imię cierpieć. Norman to rozumie. On wie, że to nie ja sam, tylko to, co dostaję od losu, że wybucha to we mnie, kipi, i jest bezlitośnie przelewane na innych. Flora Bacon nie pojmowała tego. Nazwała mnie poganiaczem niewolników. Dlaczego właściwie ją zaangażowałem?

LADY Jej matką była Lady Bacon. Zainwestowała w zespół dwieście funtów.

SIR Przecież zatrudniałem w życiu niejednego bolszewika. Poganiacz niewolników? Ja?

*Długa pauza.*

SIR Dziś wieczorem wydawało mi się, że go widzę. A raczej ujrzałem siebie takim, jakim widzi mnie on. Kiedy mówiłem: „Nie pytaj na co...” nagle wyszedłem poza siebie. Myślałem o czym innym. I obserwowałem wszystko jakby z wielkiej wysokości. Dalej, dalej ty draniu — tak mówiłem chyba, czy może słyszałem tylko. — Dalej, możesz przecież dać z siebie więcej, nie oszczędzaj się, więcej, więcej, więcej. — I patrzałem na Leara. Każde wypowiedziane przez niego słowo było nowe, przed chwilą napisane. Nie wiedziałem, co będzie dalej, jaki los go spotka. Jego udręka była dziełem twórczego aktorstwa. I widziałem jakiegoś starca, który był mną. I wiedziałem, że coś jeszcze ma nastąpić. Ale co? Błogość, chwilowe uspokojenie, dalsza udręka i śmierć. Wszystko to wiedziałem, ale musiałem zobaczyć. Wyszedłem poza siebie, rozumiesz? Poza siebie. *(wyciąga do niej rękę. Lady nie podaje mu swojej)* Nie odchodź ode mnie. Wypocznę lepiej, jeśli zostaniesz. Nie żądaj ode mnie rzeczy niemożliwych. Bo inaczej wiem, że bez ciebie zobaczę w ciemności zaryglowane drzwi, wystawę z wywieszką: zamknięte z powodu wyjazdu, zasunięte story.

LADY Zostanę, dopóki nie wróci Norman.

SIR Dłużej. Chcę, żebyś została dłużej. Proszę cię, kotku. Dodaj mi otuchy. Niedobrze mi.

LADY Niedobrze, tak, mnie też jest niedobrze. Niedobrze mi od zimnych pociągów, zimnych poczekalni, zimnych niedziel w Crewe i zimnych posiłków, jadanych późno w nocy. Niedobrze mi od pakowania i wypakowywania walizek i od cerowania trykotów. Niedobrze od zapachu butwiejących kostiumów i naftaliny. A najbardziej od czytania co tydzień, że jestem zaledwie poprawna, za stara, najlepsza z wykonawców ról drugoplanowych, że nie wznoszę się na twój poziom i nie dorównuję ci talentem; niedobrze mi od udawania, że wszystko jest w porządku. *(pauza)* Powinnam porzucić cię w Baltimore, podczas ostatniego tournée po Ameryce. Powinnam przyjąć ofertę Feldmana i pojechać na zachód, do filmu.

*Pauza.*

SIR Feldman uważał, że nie jestem fotogeniczny. Bydlak. Nienawidzę filmu. Wierzę w żywą sztukę.

LADY Jak szybko przemija uroda.

SIR Nie wymyślili jeszcze kamery, która byłaby wystarczająco duża, by mnie nią filmować.

LADY Ucieszyłby mnie nawet skromny sukces.

SIR Nigdy nie zrozumie, dlaczego uszlachcili tego karła, Artura Palgrove. „Wstań, sir Arturze” — powiedział król. „Ależ panie, ja nie przyklęknąłem”. Nigdy, w czasie całej kariery, nie wytknął nosa poza Londyn.

LADY Podobało mi się w Ameryce.

SIR Nienawidzę tych świń.

*Pukanie do drzwi.*

IRENE Zaczynamy drugi akt, sir.

SIR Muszę teraz odpocząć, kotku. Chcę mieć spokój.

LADY Przecież sam nie wiesz, czego chcesz. Ja zresztą też nie zawsze to wiem.

*Sir śmieje się. Wraca Norman.*

NORMAN Wszystko w porządku?

SIR Nie umiesz pukać?

NORMAN Och, błagam, sir, nie przy Lady. Krążyłem trochę wśród widzów. Powinien pan posłuchać, co mówią. Nie widziałem jeszcze takiej euforii podczas przerwy. Porównują pana z Michałem Aniołem, Williamem Blake, Bóg wie kim jeszcze. Jakiś biedny, młody lotnik z obandażowaną głową płakał przy barku na parterze, a pocieszający go starszy mężczyzna, niegdyś blondyn, dziś siwy, o cienkiej jak pergamin skórze i subtelnych dłoniach powtarzał w kółko: „Ależ, Evelyn, przecież to tylko sztuka” — co wydawało mi się marną pociechą, bo gdyby to nie była sztuka, to ten Evelyn nie byłby tak przygnębiony.

SIR Z Michałem Aniołem, mówisz?

NORMAN I z Blakiem.

LADY Idę do swojej garderoby.

SIR Proszę cię, zostań.

LADY Przecież musisz odpocząć, Bonzo; prawda, Norman?

NORMAN Tak, Lady ma rację.

SIR Kotku...

*Lady wychodzi.*

SIR Bądź miły dla Lady.

NORMAN Zawsze jestem dla niej miły.

SIR Szczególnie miły.

NORMAN Dłaczego?

SIR Przeżywa trudny okres.

NORMAN Uderzenia krwi i zawroty głowy?

SIR Stała się egocentryczką.

NORMAN Wynika z tego, że przeszła wielką zmianę.

SIR Bądź miły. Nie chcę, żeby cierpiała.

NORMAN Proszę już zasnąć. Czy życzy pan sobie czegoś jeszcze?

SIR Tylko zapomnienia.

NORMAN Samo nadejdzie wcześniej czy później i mam nadzieję, że nie za szybko.

Obudzę pana trochę wcześniej, żeby mógł pan wyjść na scenę wspaniale ustrojony polnymi kwiatami. Proszę już spać, życzę miłych snów. (wychodzi)

*Zjawia się Irene z diademem w ręku. Patrzy za odchodzącym Normanem. Sir podrywa się nagle, wstaje, podchodzi do drzwi, otwiera je i staje twarzą w twarz z Irene.*

SIR Wezwij Madge.

*Irene wybiega.*

*Sir znajduje swój zeszyt i mrużąc oczy, żeby lepiej widzieć, zaczyna w nim coś pisać. Kilkakrotnie zaczyna pierwsze zdanie.*

*Nadchodzi Madge. Irene z diademem w ręku zostaje za drzwiami.*

*Madge puka do drzwi garderoby i wchodzi.*

MADGE Słucham?

SIR Chyba wszystko idzie dobrze?

MADGE Z wyjątkiem pańskiego pierwszego wejścia.

SIR Podejdz do mnie.

*Madge podchodzi.*

SIR Podaj mi rękę. Proszę cię. (chwytając ją za rękę)

MADGE Zimna jak lód.

SIR To ze strachu.

MADGE Czego pan się boi?

SIR Tego, co ma nadejść.

MADGE Przecież wie pan, z kim pan rozmawia, prawda? To ja. Nie ktoś, na kim stara się pan zrobić wrażenie.

SIR Mówię z serca. Nigdy dotąd nie czułem się tak samotny.

MADGE Proszę mnie puścić. Muszę prowadzić ten spektakl. (usiłując wyrwać dłoń)

SIR Posłuchaj mnie. Powiedziałem, że boję się tego, co ma nadejść i jest to prawda.

Ponieważ po raz pierwszy w ciągu mojego życia przyszłość jest przede mną ukryta. Nie widzę przyjaciół. Nie pociesza mnie poczucie koleżeństwa. Czuję tylko straszną samotność.

MADGE To ryzyko zawodowe. (wyrывая dłoń) Chciał pan ze mną mówić. Słucham.

SIR Uważam cię za swego jedynego przyjaciela...

MADGE Muszę wracać do pracy.

SIR Dwadzieścia lat... czy to naprawdę dwadzieścia lat?

MADGE Owszem.

SIR Czy byłaś szczęśliwa? Czy opłaciło ci się to wszystko?

*Pauza.*

MADGE Nie, nie byłam szczęśliwa. Owszem, opłaciło się.

*Pauza.*

SIR Madge, kochanie, zapisałem ci w testamencie wszystkie moje albumy z wycinkami...

MADGE Nie chcę słuchać o tym, co mi pan zapisał w testamencie...

SIR Wycinki, które obejmują całe moje życie, całą karierę. Zbierałem je zawsze skrupulatnie. Dobre i złe recenzje. Złych nie jest aż tak wiele. Mów o mnie dobrze. Aktorzy żyją tylko w pamięci innych. Mów o mnie dobrze.

MADGE Ta rozmowa nie ma sensu. Siedzi pan tu w trakcie spektaklu „Leara”, którego zagrał pan dziś w sposób trochę mniej bezosobowy niż ostatnio i przemawia pan jak człowiek organizujący własną uroczystość pogrzebową.

SIR Najpiękniejsza rzecz w życiu to być pamiętanym. Mów o mnie dobrze. Tobie uwierzą.

MADGE Będzie pan pamiętany.

*Pauza.*

SIR Madge, kochanie, mam coś dla ciebie. *(otwiera skrzynkę stojącą na toalecie i wyjmuje jakiś pierścień)* Chcę dać ci ten pierścień. Jeśli przedmioty mogą być nam drogie, jest on najdroższą rzeczą jaką posiadam. Nosił go Edmund Kean w sztuce, której tytuł dobrze oddaje mój obecny nastrój: Nowy Sposób Spłacania Starych Długów. Kiedy będziesz o nim mówić, mów, że nosił go Edmund Kean i ja. *(wkłada jej do ręki pierścień. Madge usiłuje stłumić uczucia)* Chciałem ci go dać już kiedyś, wiele lat temu, ale byłaś jeszcze wtedy za młoda i bałem się, że źle mnie zrozumiesz.

MADGE Tak. Kobieta otrzymująca pierścień od mężczyzny istotnie może źle zrozumieć jego intencje.

SIR Wiem, że uchodzę za człowieka mało wrażliwego, ale nie jestem ślepy.

MADGE Nie. Zawsze zdawałam sobie sprawę, że dostrzeża pan uczucia starej panny siedzącej przy pulpicie inspicjenta. *(pauza)* Zrobił pan słusznie nie dając mi go przed wielu laty. Wtedy żyłam jeszcze nadzieją. *(pauza)* Ale przynajmniej widywałam pana co dzień, mogłam być panu przydatna. Zadowalałam się tym, co mogłam otrzymać. Zawsze zdawałam sobie sprawę, że nie mam wielkich szans.

SIR Jesteś jedyną istotą, która naprawdę szczerze mnie kocha.

*Madge oddaje mu pierścień i szybkim krokiem wychodzi z garderoby. Sir wkłada go na palec. Znów sięga po zeszyt i siedząc przy stole dalej w nim pisze. Irene puka lekko do drzwi.*

SIR Kto tam?

IRENE Irene. Odnoszę panu diadem, sir.

SIR Wejdz.

*Irene wchodzi do garderoby.*

SIR Połóż go.

*Irene odkłada diadem. Sir nadal pisze. Pauza.*

IRENE Sir, nie chcę panu przeszkadzać, ale czy mogę coś powiedzieć?

SIR Zależy co.

IRENE Chciałam panu tylko podziękować.

SIR Za co?

IRENE Za dzisiejszy spektakl.

SIR Przecież jeszcze się nie skończył.

IRENE Byłam dumna, że jestem na scenie.

*Pauza.*

SIR Otwórz tę szufladę; znajdziesz tam moją fotografię.

*Irene podaje mu fotos. Sir podpisuje go.*

IRENE Uwielbiam wchodzić do pańskiej garderoby. Czuję tu jakąś siłę i tajemnicę. Za dawnych czasów w takich właśnie wnętrzach przebierali się pewnie arcykapłani. Czuję lęk. Jakbym wdarła się tu nieproszona.

SIR Mamy zatem podobną naturę.

*Oboje patrzą na siebie.*

SIR Zamknij drzwi.

*Irene przekręca klucz.*

SIR Podejdź bliżej...

IRENE Irene.

SIR Irene. I chcesz zostać aktorką?

IRENE Tak.

SIR Gorąco tego pragniesz?

IRENE Tak.

SIR Każdą cząstką swej osobowości?

IRENE Tak.

SIR I potrafisz zapomnieć o wszystkim innym?

IRENE Tak.

SIR Musisz być gotowa zrezygnować z tego, co większość ludzi uważa za życie.

IRENE Jestem gotowa.

*Długa pauza.*

SIR Jaki jest twój znak zodiaku?

IRENE Skorpion.

*Norman pojawia się na korytarzu, podchodzi do drzwi, próbuje je cicho otworzyć, czuje, że są zamknięte i zaczyna nadsluchiwać przy dziurce od klucza.*

SIR To dobrze. Ambicja, dyskrecja, lojalność i skłonność do zazdrości. Podstawowe warunki kariery teatralnej. Czy masz dobre nogi?

*Irene wzrusza ramionami.*

SIR Podejdź bliżej. Pokaż mi.

*Irene unosi suknię.*

SIR Wyżej.

*Irene unosi ją wyżej.*

SIR Za dobre. Wszystkie najlepsze aktorki mają nogi jak drewniane klocki. (dotyka jej ud) Szczupła jesteś. (dotyka jej bioder) Takie masz drobne kości. (jego dłonie prześlizgują się po jej biuście) Czy na pewno nie jesteś niedożywiona? (ujmuje jej twarz w dłonie, jakby zamierzał ją pocałować) Taka młoda... taka młoda... (nagle jednym energicznym ruchem unosi ją oburącz w powietrze. Irene wydaje okrzyk przestrawu. Sir woła głośno) To rozumiem! (chwije się, stawia ją na podłodze i oddala gestem ręki) Za późno. Za późno.

*Irene biegnie ku drzwiom, przekręca klucz, wychodzi na korytarz i staje twarzą w twarz z Normanem, który chwytą ją za rękę. Potem zamyka za nią drzwi. Sir siada, znów coś pisze, potem odpoczywa.*

NORMAN A więc tak, moje złotko, mój drogi skarbie.

IRENE Puść mnie!

NORMAN Co tam robiliście?

*Pauza.*

IRENE Wydaje się, że już z nim lepiej.

NORMAN Lepiej niż z czym, czy może raczej z kim?

IRENE Myślałam, że nie dociągnie dziś do końca spektaklu.

NORMAN Jeszcze do niego nie dociągnął.

*Pauza.*

NORMAN Czekam.

IRENE Na co?

NORMAN Na dokładny opis wydarzeń. No, jazda. Bo inaczej dam ci po twarzy. Mocno. Musisz wiedzieć, że moje pochodzenie jest wątpliwe i że bywam brutalny, kiedy się mnie zdenerwuje.

IRENE Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi.

NORMAN Ja też tak myślałem, Irene. Długo będę pamiętał ten dzień, kiedy uznałem cię za jedną z nas w magazynie rekwizytów teatru „Palace“ w Newark-on-Trent, zapach gumy arabskiej i kleju stolarskiego — i ciebie w ramionach Księcia Maroka, żonatego mężczyzny; taki to był zabawny widok — on w trykotach owiniętych wokół łydek, a ty cała pomazana czarną szminką. Powiedziałem ci wtedy: nie martw się, będę milczał jak grób, ale to nie może się powtórzyć. Rozmawialiśmy potem, robiąc herbatę na poplamionej farbami kuchence gazowej, pod fotografią Charlesa Dorana w kostiumie Shylocka; wydawał się lekko wstrząśnięty i okropnie oburzony. Ty mi dziękowałaś, a ja ci powiedziałem, że teraz należysz do rodziny. I tak mi się odwdzięczasz.

IRENE Co niby takiego się stało?

NORMAN To właśnie zaraz mi powiesz.

IRENE Ale co?

NORMAN Co zrobił Sir, nasz szef, wódz, ojciec, ten, który rozdziela wszelkie łaski. Wiesz, o kim mówię, Irene.

IRENE Spieszę się. Muszę pomóc Lady przy wkładaniu zbroi.

NORMAN Zbroja Lady może poczekać. A może nie dosłyszałaś mojego pytania? Co zrobił Sir?

IRENE Nic ci nie powiem.

*Norman przyciąga ją bliżej i zamierza się, jakby chciał ją uderzyć.*

NORMAN Będiesz miała ślad do końca życia, złotko.

IRENE Spróbuj mnie uderzyć, Sir zaraz się o tym dowie. Poskarżę się, powiem mu, powiem...

NORMAN Poskarżysz mu się? Na mnie? Trzęsę się ze strachu. Poskarżysz mu się? Rany Boskie, dziewczyno, cóż za pomysł! Złotko, ktoś, kto chciałby powiedzieć mu cokolwiek w jego obecnym stanie, który określić można jako stadium pośrednie między szaleństwem i histerią, musiałby mieć mocniejszy głos i lepszą dykcję niż najmłodszy członek naszej szekspirowskiej trupy, pomocnik inspicjenta, popychadło, dubler drobnych ról, giermek wnoszący mapę i materac zespołu, a mianowicie ty. Nie byłabyś w stanie poinformować go, że pozwolił mu pomacać swoje cycki podczas czwartkowej popołudniówki w Aberystwyth. Poskarż mu się. Myślisz, że nie znam zasad tej gry? Myślisz, że ubieram tego przekłętą drania przez szesnaście cholernych lat, niańczyę go, rozpieszczam, piorę co wieczór jego przepocone kubraki, trykoty i brudne gacie, a nie znam wszystkich zakamarków i tajemnic tego, co można żartobliwie nazwać jego umysłem? W porządku, poskarż mu się. Więc ja ci powiem. Zrobił ukradkiem, w tajemnicy coś, co sprawiło mu przyjemność. „To rozumiem“ — wrzasnął. Co miał na myśli? Muszę wiedzieć o wszystkim. Znać wszystkie jego uczynki.

*Pauza.*

IRENE Wziął mnie na rękę.

NORMAN Wziął cię na rękę?

IRENE A ja pojęłam wszystko, zrozumiałam, co ma na myśli. „Taka młoda, taka młoda“ — powiedział i nagle podniósł mnie w górę. „To rozumiem“ — zawołał, a ja, leżąc w jego ramionach zrozumiałam, że poszukuje młodości i świeżości... z czego się śmiejesz? Byłam tam przecież, mówię prawdę, czułam to. Drżał cały — ja zresztą również. Trzymał mnie w ramionach i stanowiłam jego część; potem zawołał „To rozumiem“, postawił mnie na podłodze i kazał gestem, żebym odeszła, więc wybiegłam stamtąd. Młodość. I zamknąwszy oczy wyobraziłam sobie, że jestem Kordelią, którą niesie w ramionach, martwą, młodą Kordelią.

NORMAN Nie chodzi wcale o młodą Kordelię, złotko, on chciałby mieć lekką Kordelię. Lekką, złotko, lekką. Spójrz na siebie. Spójrz na Lady.

IRENE Nie rozumiesz. On poszukuje młodości...

NORMAN Złotko, próbowaliśmy grać „Wielkiego Budowniczego“ w Leamington Spa. Trzy spektakle. Graliśmy przy pustej sali, więc oszczędź mi tych frazesów o młodości; wiem, jak to jest, złotko — młodość puka do drzwi, a publiczność obchodzi teatr z daleka, podobnie jak ja sam. „To rozumiem!“. Jesteś po pro-

stu lżejszą od niej, złotko. *(wybuch śmiechem. Pauza)* Nie jesteś pierwszą aktorką, którą postawiono na wadze. A jak myślisz — dlaczego Lady dostała tę rolę? Kiedy była jeszcze młodą dziewczyną w ciągu jednego wieczoru przestała grać giermka wnoszącego mapę i została najmłodszą córką. Pamiętam dobrze. Było to tournée, podczas którego Lancelot Gobo zaraził się rzeżączką od Doży Wenecji.

*Irene zaczyna cicho płakać.*

NORMAN On nie szuka młodej, fascynującej, ani utalentowanej gwiazdy, złotko, tylko osoby powściągliwej w jedzeniu. *(pauza)* Wtedy jeszcze potrafiliśmy sobie poradzić z każdą sytuacją. Był żywiołowy jak burza. *(zatacza się lekko, ale chwytą równowagę. Opanowuje wzruszenie)* No więc, złotko, trzymaj się z daleka. Minęły już czasy burzy i naporu, a przyszłość jest nadal niepewna. Nie potknij się drugi raz, miła ślicznotko. Nie możemy pozwolić sobie na żadne komplikacje. Nie teraz. Jeśli świat ma być piękny. Jeśli nie chcemy znosić bólu. *(pauza)* Posłuchasz mojej rady, prawda, złotko? Pamiętaj: kiedy usłyszysz słowa: „Twoja umowa wygasa w sobotę”, będziesz miała wrażenie, że zaciska ci się na szyi żelazna obręcz...

*Zjawia się nagle Lady.*

NORMAN ...tak, obręcz na szyi i bransolety aż do łokci.

LADY Co tu robisz, Irene? Czekam na moją zbroję. *(odchodzi)*

NORMAN Zmykaj, złotko. Jeśli chcesz wypłynąć na szersze wody, musisz znaleźć sobie inną łódź. Nasza, niestety, jest dziurawa.

*Irene odchodzi. Norman wypija łyk koniaku z butelki. Wchodzi do garderoby. Łagodnie budzi Sira.*

NORMAN Wspaniale ustrojony polnymi kwiatami.

*Sir wstaje. Norman w milczeniu pomaga mu zmienić kostium a potem ozdabia go polnymi kwiatami.*

SIR Michał Anioł, powiadasz?

NORMAN I Blake.

SIR Wiem, co mieli na myśli. Wielkość ducha.

*Pauza.*

NORMAN Rozmawiałem z tą dziewczyną, Irene. Nie jest tak lekka, jak się wydaje. Nikt z nas nie ma dość siły na zmiany w obsadzie.

*Pauza. Sir obejmuje nagle czule Normana.*

SIR Jesteś bezcenny. W głębi duszy uważam cię za przyjaciela. Jestem twoim dłużnikiem. I znajdę sposób, by wyrównać nasze rachunki. Muszę, muszę spłacić wszystkie długi.

NORMAN Niech pan przestanie, bo się rozplącę.

SIR *(wypuszczając go z objęć)* Boże, śmierdzisz alkoholem jak gorzelnia. Ile wypiłeś?

NORMAN Za mało.

SIR Jago, Jago...

NORMAN To z innej sztuki.

SIR Muszę budzić się w radosnym transie. Muszę nosić na rękach Lady... potrzebuję cię trzeźwego.

NORMAN Jestem trzeźwy. Idealna dykcja. Nienaganne zachowanie. Poważny nastrój. *(uśmiecha się)*

SIR Nie ma się z czego śmiać! *(pauza)* Ostatni wysiłek. Mam nadzieję, że potrafię się na niego zdobyć.

NORMAN *(pod nosem)* I ty też, kochany.

SIR Co? Co?

NORMAN I ty też, kochany monarcho...

*Ruszają ku drzwiom.*

*Ściemnienie.*

*Bębny. Trąby. Brzęk mieczów.*

*Światło wolno narasta.*

*Kulisy. Sir, Lady i Norman stoją gotowi do akcji. Irene przy bębnie. Ze sceny dochodzą głosy od kwestii Kenta: Przybyłem tutaj życzyć królowi memu dobrej nocy.*

GŁOS KENTA  
Przybyłem tutaj  
Zyczyć królowi memu dobrej nocy.  
Czy jest tu?

GŁOS ALBANY'EGO  
Edmundzie, powiedz, gdzie król?

GŁOS EDMUNDA  
Ucieka życie. Chciałbym coś dobrego  
Uczynić własnej naturze na przekór.

*Sir spluwa w dłoń.*

LADY Prosilam, żebyś tego nie robił. Zachowujesz się jak jakiś robotnik.

GŁOS EDMUNDA  
Szybko poślijcie do zamku. Mój rozkaz  
Zagraża życiu króla i Kordelii.  
Czas biegnie, spieszcie!

GŁOS ALBANY'EGO  
Pędźcie, pędźcie, pędźcie!

*Sir bierze Lady na rękę i wnosi ją na scenę.  
Inni pozostają w kulisach i obserwują scenę.*

GŁOS SIRA  
Wyjcie, o wyjcie, wyjcie! Wyjcie ludzie  
Kamienni! Gdybym miał wasze języki  
I oczy, użyłbym ich, aby rozbić  
Sklepienie niebios. Odeszła na zawsze.  
Umiem odróżnić żywych od umarłych.  
Martwa jak ziemia.

*Światła przygasają aż do ściemnienia. Potem szybko zapalają się na nowo.*

GŁOS KENTA  
Pękniź me serce, pękniź!  
Dźwigać musimy smutnych czasów brzemię.  
Mówiąc bez fałszu to, co w sercu drzemie.  
Najstarszy przeżył najstraszliwsze chwile.  
Młodym los nie da lat ni przeżyć tyle.

*Irene wybija na bębnie posępny rytm.*

*Sygnal: kurtyna*

*Odgłos spadającej kurtyny. Oklaski. Sir wchodzi za kulisy.*

SIR (patrząc w górę) Udało się, Will! Udało się!

MADGE Przygotować się do wyjścia. Kurtyna w górę.

*Zespół wychodzi do ukłonów.*

MADGE Uwaga, sir, teraz pańska kolej.

*Sir wychodzi do ukłonów.*

*Burzliwe oklaski i okrzyki. Zmiana światel. Pali się tylko jeden silny, ostry reflektor. Sir stoi w jego świetle, tuż za nim, w mroku, Norman.*

*Oklaski i okrzyki trwają; cichną, gdy Sir podnosi rękę prosząc o ciszę.*

SIR Panie i panowie. Dziękujemy za życzliwość, z jaką przyjęliście tę największą tragedię napisaną w naszym języku. Żyjemy w niebezpiecznych czasach. Cywilizacji naszej zagrażają moce ciemności, i my, skromni aktorzy, dokładamy wszystkich sił, walcząc w tej wielkiej bitwie jako rycerze słusznej sprawy. Pragniemy gorąco zachować przy życiu nasze najwspanialsze dramaty i służyć największemu poecie i dramaturgowi wszystkich czasów; dlatego właśnie, chcąc zaprezentować wszystkim jego dzieła, gramy te sztuki w najodleglejszych zakątkach naszej ukochanej wyspy. Jutro wieczorem wystawimy...



NORMAN „Ryszarda III“.

SIR „Króla Ryszarda III“. Ja wystąpię w roli garbatego monarchy. W sobotę po południu moja żona wystąpi jako...

NORMAN Porcja.

SIR Jako Porcja, ja zaś jako niesłusznie prześladowany Żyd w „Kupcu Weneckim“, sztuce, która, jak się przekonacie, jest dziś bardziej aktualna niż kiedykolwiek. W sobotę wieczorem...

NORMAN „Lear“.

SIR W sobotę wieczorem raz jeszcze wystawimy tragedię, którą oglądaliście dziś, ja zaś ponownie przejdę najcięższą próbę, jaką zna zawód aktora. W przyszłym tygodniu, jeśli Bóg pozwoli, będziemy w...

NORMAN W Eastbourne.

SIR W Eastbourne. Mamy nadzieję, że wasi mieszkający tam przyjaciele i krewni, którzy posłuchają waszej dobrej rady, przyjmą te wspaniałe strofy, jakie mamy zaszczyt recytować, równie życzliwie jak wy i że również znajdą w nich pokrzepienie. W imieniu mojej żony, mojego zespołu i swoim własnym gorąco dziękuję za serdeczność, z jaką oceniliście nasze gorliwe wysiłki i pozostaję waszym unizonym sługą. Dziękuję, dziękuję i jeszcze raz dziękuję.

*Kłania się. Oklaski. Sir wychodzi ze światła reflektora. Oklaski trwają. Sciemnienie.*

*Światło na garderobę i korytarz.*

*Sir siedzi przy toalecie, na której stoi whisky i piwo. Norman chowa kostium i zaczyna czyścić wąsy i brodę, które Sir zdążył już odkleić. Sir wypija jednym haustem szklaneczkę whisky i popija piwem.*

SIR Norman, Norman...

NORMAN Słucham, sir?

SIR Co się z tobą stanie?

NORMAN Czy zechciałby pan wyrazić się nieco jaśniej?

SIR Co się z tobą stanie, kiedy ja nie będę mógł już grać?

NORMAN Niech pan przestanie. Nigdy nic mi się nie staje. Wiodę życie pozbawione burzliwych wydarzeń.

SIR Ale jeśli nie będę w stanie grać?

NORMAN Nie wchodzi to w rachubę, więc nie będę nawet próbował panu odpowiedzieć.

SIR Martwię się o twój los, chłopcze.

NORMAN Niepotrzebnie.

SIR Mogłbyś zostać stewardem na statku.

NORMAN Jak to, i rzucić teatr?

SIR Znam wielu właścicieli linii okrętowych. Mogliby ci pomóc.

NORMAN Proszę oszczędzić kłopotu im i sobie.

SIR Więc co będziesz robił?

NORMAN To, co najlepiej umiem.

*Pauza.*

SIR Co jutro gramy?

NORMAN „Ryszarda III“.

SIR Znowu? Kto zaplanował to tournée?

NORMAN Pan.

SIR Niewolnictwo, przeklęta niewola.

*Pukanie do drzwi.*

NORMAN Kto tam?

GEOFFREY Geoffrey.

SIR Wejdz.

*Wchodzi Geoffrey, już przebrany we własny strój.*

GEOFFREY Wstąpiłem tylko, żeby powiedzieć dobranoc, stary.

SIR Dobranoc, Geoffrey. Byłeś świetny w scenie burzy, chłopcze. Czulem twoją miłość, a to jest najważniejsze.

GEOFFREY Dziękuję. Błazen to najważniejsza szekspirowska rola, jaką kiedykolwiek zagrałem. Mam nadzieję, że cię nie zawiodłem.

SIR Poczęstuj Geoffreya szklaneczką piwa, Norman.

GEOFFREY Dziękuję.

*Norman napelnia szklankę piwem i podaje ją Geoffreyowi.*

GEOFFREY Tak dziwnie się dziś czuję, stary; to niezwykle, żeby w moim wieku dowieść innym, że potrafi się grać. To jest w naszym życiu wspaniale. Nigdy nie jest za późno. Zdarzają się najbardziej nieoczekiwane wypadki. Ale ma to i złą stronę. Człowiek zaczyna chcieć czegoś więcej. Zdrowie.

SIR Twoje zdrowie.

NORMAN Do dna, Geoffrey.

GEOFFREY Czy mogę zapytać cię o coś, stary?

SIR Pytaj.

GEOFFREY Błazen to dziwna rola. Dajesz z siebie wszystko przez niemal półtorej godziny, a potem znikasz nagle na resztę sztuki. Potem dopiero okazuje się, że zostałeś powieszony. Ale dlaczego? Przez kogo? Wydaje mi się to okropnie niesprawiedliwe.

SIR Moja teoria brzmi tak: za czasów Williama Błazna i Kordelię grał ten sam aktor. Musiał być dobrym dublerem — Błazen i Kordelia. Oczywiście chodziło też o zmniejszenie wydatków.

GEOFFREY No cóż. Nic się nie zmieniło. Jeśli tylko uważasz, że cię nie zawiodłem...

SIR Ani trochę.

GEOFFREY I jeszcze jedna sprawa. Nie będę długo siedział, wiem, że jesteś zmęczony. Ale kiedy mnie angażowałeś, powiedziałem, że nie chcę wiele. Drobne role — tak wtedy mówiłem. Może to się wydawać mało chwalebne, ale nigdy nie chciałem ryzykować. Wyznaczać sobie wyższych celów. Grywałem niezłe role, ale tylko na objeździe, nigdy w Londynie. Nie narzekam. W objazdach dobrze się żyje. W lecie cricket, w zimie hokej, czarujące kobiety, długie spacer, co tydzień zmiana otoczenia, krajobraz angielski w najróżniejszych porach roku. Co może być lepszego? Ale nigdy nie ryzykowałem. Miałem szczęście. Nie narzekam. Chyba dociągnę do końca rozdziału. Mam trochę oszczędności. Zona dobiera lekcjami śpiewu. W moim wieku trudno już liczyć na engagement. Wojna otworzyła niespodziewane możliwości. Wszyscy młodzi są na froncie. Mój wnuk, ochotnik, dostał się do niewoli w Tripolis. Przepraszam, że tyle gadam. Chodzi mi o to, że gdyby kiedyś nadarzyła się jakaś okazja, chciałbym być brany pod uwagę przy obsadzaniu większych ról. Nie będę żądał podwyżki gaży.

SIR Będę o tobie pamiętał — w pierwszym rządzie.

GEOFFREY Dziękuję, stary. No cóż, dobranoc. Dzięki za piwo.

*Geoffrey potyka się. Norman, stojący przy drzwiach, chce go podtrzymać.*

GEOFFREY Dam sobie radę. *(wychodzi)*

SIR Dobry człowiek. Dobry człowiek.

NORMAN Czy nie powinniśmy się rozcharakteryzować, sir?

SIR *(przygląda się w lustrze swej twarzy)* Mam nadzieję, że Will jest dziś zadowolony.

NORMAN Miałem kiedyś przyjaciela...

SIR Nie teraz, Norman...

NORMAN Miałem przyjaciela, który wspaniale śpiewał, i stracił głos w Colwyn Bay, przez tę okropną nadmorską mgłę. Ale odzyskał go w końcu, a wie pan dlaczego? Bo powiedział sobie: śpiewają również ci, którzy tylko stoją z boku i służą. Czy coś w tym sensie.

SIR Czy ty nie jesteś pijany, Norman?

NORMAN Ja, sir? Pijany, sir? Boże, sir Percy, jak mnie pan traktuje?

SIR Chuchnij.

*Norman, stojąc bardzo daleko, chucha w jego stronę.*

NORMAN No proszę. Mówiłem panu. Trzeźwiejszy niż Winston Churchill.

SIR Nie życzę sobie, żebyś się upijał.

*Wchodzi Lady, przebrana we własny strój.*

LADY Jeszcze się nie przebrałaś.

SIR Trochę mi dziś wolno idzie, kotku.

LADY Nie będę czekać. Pójdę do domu i spróbuję rozpaścić w kominku.

SIR Niedługo wrócę.

LADY Dobranoc Norman. Sama nie wiem, czy mam ci dziękować.

NORMAN Nie. Nie znoszę podziękowań.

*Lady wychodzi.*

SIR Wspaniała kobieta. (wolno, ociężale smaruje twarz zmywającym kremem.  
*Oxenby puka do drzwi*) Kto tam?

OXENBY Oxenby.

*Sir pokazuje gestem, że nie chce go widzieć. Norman uchyla drzwi.*

NORMAN Słucham? O co chodzi?

OXENBY O mój rękopis. Wiem, że nigdy go nie przeczyta.

NORMAN Cicho. Jeszcze nie wyszedł. Proszę poczekać. Trochę mu dziś wolno idzie.

*Norman zaczyna szukać rękopisu. Oxenby czeka w drzwiach.*

OXENBY (umyślnie głośno) Musi być zmęczony całą tą walką o przetrwanie.

*Norman podbiega do drzwi.*

NORMAN Panie Oxenby, proszę pana...

OXENBY (syczącym szeptem) Staromodny hipokryta.

SIR Co... co...?

NORMAN Nie teraz, panie Oxenby.

OXENBY Śmierć wszystkim tyranom.

SIR Co... co on powiedział?

*Norman znajduje sztukę i wręcza ją Oxenby'emu.*

OXENBY Powiedz mu ode mnie, że czekam niecierpliwie na nowy ład. Chcę pracować w zespole wolnym od tyranii.

NORMAN Ale kto by go prowadził? (śmieje się)

OXENBY Ja.

NORMAN Niech pan z niego nie rezygnuje za szybko. I ze mnie. I z Lady. Ma wspaniały rodowód. Jej ojciec...

OXENBY Widziałem jej ojca. Jako Kalibana. Dobry aktor charakterystyczny, nic więcej.

SIR Zamknijcie te drzwi.

NORMAN Byłby pan czującym człowiekiem, gdyby przeżył pan jakiś sukces, panie Oxenby.

OXENBY Twój nos jest dziś czerwieńszy niż zwykle, Norman. (wychodzi)

NORMAN Co ty możesz wiedzieć...

SIR Czego on chciał?

*Irene pojawia się na korytarzu, staje przed drzwiami garderoby.*

IRENE Dobranoc sir. Dobranoc, Norman.

NORMAN Jeśli się pospieszysz, dogonisz jeszcze pana Oxenby.

*Irene odchodzi.*

*Sir znów zaczyna smarować twarz kremem i kiedy cała jego twarz jest już jednolitą, różnokolorową maską, wydaje nagle jęk i zastyga w bezruchu.*

NORMAN Sir, co się stało, sir?

SIR (jęczy) Jestem... jestem zmęczony, potwornie zmęczony. Cały pokój wiruje. Muszę... muszę się położyć.

*Norman pospiesznie pomaga mu dojść do kanapy. Sir kładzie się.*

SIR Spróbuj, czy uda ci się zdobyć w tej przeklętej dziurze jakąś taksówkę.

NORMAN Wszystko w swoim czasie.

*Sir nie odpowiada. Norman bierze kłębek waty i ściera mu z twarzy szminkę i krem. Sir zaczyna szlochać.*

NORMAN Proszę nie płakać. Tylko nie płakać.

SIR Nic mi już nie zostało.

NORMAN Niech pan natychmiast przestanie tak mówić. Miałem kiedyś przyjaciela...

SIR Och, na miłość Boską, mam dość twoich przyjaciół. Co za nieznośna zbierani-  
na. Każdy śmieszny, samotny, nieszczęśliwy... (pauza)

NORMAN Bardzo to ładnie z pańskiej strony. (pauza)

SIR Przepraszam cię. Nie powinienem tak mówić. Uważaj mnie również za swojego przyjaciela.

NORMAN Nigdy nieszczęśliwy.

SIR Już raz cię przeprosiłem.

NORMAN Nigdy, nigdy nieszczęśliwy. No, może czasem. W nocy. Albo podczas Bożego Narodzenia. Ale nigdy w teatrze. Nigdy. Śmieszny — może, ale nie niewdzięczny. Zbyt świadom swego szczęścia, jak mówią. Żaden książę nie jest bardziej uprzywilejowany. Tu jest piękno. Tu wiosna i lato. Tu ból staje się znośny... I nigdy samotny. Nie tu. Słaby, niewątpliwie. Wrażliwy. Taka moja natura. Latwo mnie zranić, ale to przecież zaleta. I nie siedzę tu dla własnego dobra. Nikt nie może zarzucić mi niskich pobudek. Mam to, czego chcę i nikt nie musi wiedzieć, co to jest. Niepełny — owszem. Ale nigdy, nigdy nieszczęśliwy.

SIR Zacząłem „Moje życie“.

NORMAN Co?

SIR Podaj je. Ten zeszyt. Zacząłem pisać.

*Norman podaje mu zeszyt.*

SIR Znajdź tę stronę.

NORMAN (*przerzuca kartki*) Nie zaszedł pan daleko...

SIR Przeczytaj, co tam napisałem.

NORMAN (*czyta*) Moje życie. Dedykacja. Książkę tę dedykuję mej ukochanej żonie, która była dla mnie czarującą zachętą do pracy. Pamięci wszystkich aktorów, których nigdy nie opuszczała wiara i wytrwałość. Tym, którzy pracują w teatrze, ale przypada im w udziale tylko niewielka część sławy: stolarzom, elektrykom, maszynistom, rekwizytorom. Widzom, którzy śmiali się z nami, plakali z nami i okazywali nam sympatię i zrozumienie. I wreszcie — ach, sir — pamięci Williama Szekspira, któremu wszyscy mamy zaszczyt służyć.

(*cisza*)

SIR Moje życie — to wystarczy. (*cisza*)

NORMAN Ale chwileczkę, chwileczkę... (*czyta jeszcze raz cicho*) ...stolarzom, elektrykom, rekwizytorom. Ależ sir, sir... (*odwraca się do Sira*) Sir, sir? (*potrząsa nim łagodnie. Długa pauza*) Chyba nie umarliśmy, co? (*cisza*) Teraz pańska kolej. Zna pan tekst: „Kłamiesz! Jack Clinton...” (*udaje, że zrywa wąsy*) „...żyje!” (*cisza*) To dopiero jest niestosowne. (*pijaństwo Normana objawia się po raz pierwszy w jego ruchach. Potyka się, niemal pada...*) Ma pan rację. Pokój wiruje. (*odzyskuje równowagę, stoi przez chwilę wpatrzony w Sira, potem nagle ogarnia go przerażenie. Chwiejnie idzie do drzwi*) Proszę pani! Madge! Jest tam kto? (*jęcząc płacząco stoi w drzwiach*)

*Madge wpada na korytarz, mija go i wchodzi do garderoby. Norman cofa się o krok i obserwuje ją. Madge stoi nieruchomo, wpatrzona w Sira. Wydaje krótki, płaczący okrzyk, ale opanowuje się. Cisza.*

NORMAN Nie była to wspaniała scena śmierci. Skromna i tak strasznie krótka. Jak na niego.

MADGE (*odwraca się od ciała*) Gdzie Lady?

NORMAN Wyszła sama. Nie mogła czekać.

MADGE Zadzwoń do niej. I wezwę lekarza.

NORMAN Za późno na lekarza, złotko.

*Madge wychodzi z garderoby. Kiedy mija Normana, on pyta.*

NORMAN Co będzie ze mną?

MADGE Zamknij garderobę. Zaczekaj za drzwiami.

NORMAN Nie chcę czekać za drzwiami. Nigdy nie czekam za drzwiami. Chcę być przy nim. Tu jest moje miejsce.

MADGE Spróbuj wytrzeźwieć. (*wychodzi*)

*Norman, ciągle jeszcze przestraszony, wchodzi niepewnie do garderoby. Nie patrzy w kierunku ciała. Podchodzi od razu do miejsca, w którym leży zeszyt, otwiera go i czyta półgłosem.*

NORMAN Stolarzom, elektrykom, rekwizytorom? Ty okrutny draniu. Mogłeś pamiętać.

*Cisza. Norman rozgląda się sprawdzając czy nikt go nie widzi. Znajduje ołówek i dopisuje coś w zeszycie. Potem jak rozszluczone dziecko odwraca się w kie-*

runku ciała i z pasją gra na nosie. Ale znów zaczyna szlochać. Wypija kieliszek koniaku z butelki ustawionej na tacy z drukarni. Madge wraca.

MADGE Lady zaraz tu będzie. Przyjęła to bardzo spokojnie. Prosi, żeby przykryć go płaszczem Leara. Gdzie on jest?

NORMAN Przykryć go płaszczem Leara? Wezwij jeszcze fotografa, złotko. Przykryć go płaszczem Leara? To nie jest scena śmierci Nelsona, rozumiesz?

MADGE Gdzie on jest?

*Norman pokazuje palcem. Madge zdejmuje płaszcz z wieszaka. Norman odwraca głowę. Madge chce przykryć Sira, ale przedtem ukradkiem zsuwa mu z palca pierścion i chowa go do kieszeni. Potem przykrywa ciało. Norman wyhucha nagle śmiechem.*

NORMAN O inspicjentach też nie ma ani słowa.

MADGE Wyjdźmy stąd.

NORMAN Czy dostaniemy wypłatę? Czy po zapłaceniu podatku zostaną w kasie jakieś pieniądze? Musicie nam przecież wypłacić za pełny tydzień. To, że facet umarł w czwartek, nie znaczy, że mamy dostać tylko część gaży.

MADGE Zaczekaj za drzwiami.

NORMAN Jesteś teraz niczym, złotko. Zabrał ze sobą twoje dystynkcje. Moje też. Jak on mógł postąpić tak cholernie bezwzględnie?

MADGE Wyjdźmy stąd.

NORMAN I dokąd pójdę? Dokąd? Źle się czuję poza moim środowiskiem. Nie zamierzam skończyć jako właściciel pensjonatu w Westcliffe-on-Sea. Czy w Colwyn Bay. Co mam teraz robić?

MADGE Możesz dobrze o nim mówić.

NORMAN Dobrze mówić o tym starym durniu? Nie wystawiłbym mu korzystnej opinii nawet przed sądem. Niewdzięczny drań. Będę milczał, złotko. Jak grób.

MADGE Wyjdz. Nie chcę, żebyś tutaj siedział.

NORMAN Świętość, świętość, świętość, co? Czy jesteśmy w kaplicy? Nie wolno sikać na ołtarz...

MADGE Przestań.

NORMAN Nigdy nie zaprosił mnie do restauracji. Ani razu. Zawsze musiałem trzymać się w cieniu. Nie pamiętam nawet, żeby kiedyś postawił mi drinka. I nagle po prostu odchodzi, zostawia mnie, nie myśli o nikim oprócz siebie. Co tu robiłem przez te wszystkie lata? Po co? No tak, nie pytaj po co; cholerny drań. No proszę, wyjdz z pokoju, obróć się trzy razy i wróć, wróć... (*urywa i odwraca się do niej plecami*) Dobrze o nim mówić? Wiem, co ty będziesz mówiła, złotko. Wiem o tobie wszystko. Mam oczy w głowie. Wszyscy mamy swoje zmartwienia. (*Madge wychodzi, ale Norman nie zauważa tego*) Wiem, co będziesz mówiła, ty, opanowana, wierna, lojalna. Kochająca. No cóż, ja mogę powiedzieć o nim tylko jedno, ale nie powiem tego tobie, ani Lady, ani nikomu innemu. Nie sprawię wam tej przyjemności. Ani jemu. Szczególnie jemu. Gdybym powiedział to, co mam do powiedzenia, znalazłby jakiś sposób, żeby odbić to sobie na mnie. Nikt nigdy się nie dowie. Wszyscy mamy swoje zmartwienia, złotko, nie jesteś jedyna. Im mniejszy człowiek, tym większe zmartwienia. Myślisz, że ty go kochałaś? A co ja mam powiedzieć? (*długa cisza*) To nie jest odpowiedź na sprawę, że ktoś za nim stoi i spostrzega, że jest sam) Sir? Sir? (*cisza nie miejsce do umierania. Miałem przyjaciela... (odwraca się nagle, jakby zdał Przyciska do piersi zeszyt. Spięwa)* „Ow, kto rozumu niewiele ma i wpadł, hej, w deszcz i zawieje”. (*milknie. Patrzy w przestrzeń*)

K o n e c